

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

## NA DZISIAJ.

„W istocie położenie jest ciężkie; przewaga tego żywiołu, nad którym rozciągnęliśmy szczegółową i systematyczną kontrolę, jest straszliwie uciskającą wszystkie niemal ruchy na polu pracy społecznej, i wszystkie jej kierunki; przewaga ta jest groźną—bardzo groźną, ale powiedzcie mi, proszę, jaki może być z tego błędnego koła *praktyczny* sposób wyjścia?

„Nie przeczę, że kontrola taka żywiołu dziwnie rozkiełzanego, żywiołu dla którego jednym z pierwszych przykazań: nieprzebieranie w środkach, była oddawna pożądaną a dziś jest konieczną; nie przeczę, że fakta jakiej „Rola“ podaje, że ilustracja stosunków i przedstawianie ich w świetle rzeczywistości, mogą niemało przyczynić się do rozbudzenia ducha samodzielności i otwarcia chorobliwie przykniętych oczu; lecz czy samo poznawanie tej rzeczywistości smutnej, jest w stanie opanować złe, nurtujące nasz organizm społeczny?

„Zapewne, oddziaływanie takie, taka opozycja, jaką „Rola“ wśród przeważnie judofilskiej prasy naszej reprezentuje, nie może przebrzmiewać bez oddźwięku i skutku; lecz, bądź co bądź, jest to oddziaływanie na daleką obliczoną przyszłość, na metę zbyt odległą, gdy tymczasem dziś, każda chwila jest drogą, a sprawa tak piękną, jak żadna może inna.

„Co więc czynić należy, aby tych chwil drogich nie tracić w samym jedynie narzekaniu na złe? — Jaki program działania wytknąć sobie *na dzisiaj*, oto pytanie, którego żaden uczciwie myślący człowiek, żaden dobry obywatel kraju nie może pomijać obojętnym wzniesieniem ramion, pytanie które w owej sprawie piękną, należałoby przed wszystkimi innymi, postawić na porządku dziennym.“

Takiej treści uwagi nadesłał nam w obszernym piśmie jeden z czytelników „Roli“, należący do tego nielicznego koła arystokracji polskiej—która, wolna od wpływów innej arystokracji:—arystokracji pieniężnej, pragnie spełniać jedno z najpiękniejszych swych zadań: przewodnictwa na polu moralnego i materialnego rozwoju społeczeństwa.

Uwagi te zacnego obywatela uderzają w sam rdzeń kwestyi, nie możemy więc poprzestać na przyjęciu ich tylko do wiadomości; owszem, obowiązkiem jest naszym odpowiedzieć na nie, poprzeć raczej zasadniczą ich słuszność.

Tylko człowiek nie znający tych praw, według których układa się życie i stosunki społeczne, mógłby się ludzić, iż to, na co się składały wieki, może być w jednym roku, lub w jednym lat dziesiątku zmienionem. Wieki całe złożyły się

na wytworzenie tej istnej niewoli izraelskiej w jakiej dziś jesteśmy, — i wyzwolenie się więc z niewoli tej, musi być, z samej natury rzeczy, obliczonym na dalszą przyszłość, na tę choćby najpowolniejszą, lecz systematyczną ciągłość usiłowań skierowanych do jednego celu.

Z drugiej jednakże strony, cel ten byłby zbyt trudnym do osiągnięcia, gdyby zamiast dróg możliwie najbliższych wybierano dalekie. Jaką więc drogę wybrać wśród warunków dzisiejszych, czyli co na teraz czynić trzeba, iżby przeciwdziałanie tej przewadze o jakiej szanowny korespondent w liście swoim wspomina, odnosiło skutek praktyczny, jest to rzeczywiście pytanie ważne, ale też samym choćby „spisem przedmiotów“ pomieszczonych w „Roli“, moglibyśmy odpowiedzieć i dowieść, iż pytania tego nie lekceważymy bynajmniej, iż przeciwnie, od początku istnienia pisma wysuwamy je stale na plan pierwszy.

W tej przeto chwili iść może tylko o sformułowania kategorycznej odpowiedzi, która według naszego przekonania, może być tylko taką:

*Na dzisiaj nie pozostaje, jak oparte na poczuciu i własnego interesu i dobra kraju, unikanie stosunku z żywiołem, dla którego jedynym celem i zadaniem życia — jest wyzysk społeczności inno-plemiennej i inno-wyznaniowej.*

Ależ ten właśnie żywioł jest panem handlu i kapitałów jakże więc zerwać z nim ten stosunek nieszczęsny, jestże to możliwe w praktyce?

Zerwać nie można; ale zrywać powoli, ale usuwać się od niego, ale *unikać* jego sieci z całą samowiedzą o niebezpieczeństwie grożącym każdemu kto w nie wpadnie, to zaiste nietylko jest możliwem, lecz tak koniecznem, tak ważnem dla nas, jak istnienie samo, jak hamletowe być albo nie być.

Zapewne, kto w owe sieci zdradliwe zaplątał się tak bardzo, iż już drogi wyjścia nie widzi, lub kto dzięki własnej ślepcie, prawdziwą groźbę położenia nazywa urojeniem, i sam gwałtem chce się oddać na łup wyzysku, ten jak każdy waryat ginący, może wywoływać żal i ubolewanie nad sobą, ale do niego rada zdrowa nie trafi, a myśl ratunku wyda mu się mrzonką albo „dzikim wymysłem“. — Lecz ktokolwiek zdrowo myślić i uczciwie a gorąco czuć zdolny, ten przyznać musi, iż *unikanie* stosunków z Izraelem, jest tą właśnie zasadniczą ideą owej mrówczej pracy, która na dziś jest jedynie możliwą, a której celem: zdobycie ekonomicznej niezawisłości we własnym kraju.

Objawy tej pracy widzimy już wprawdzie i w tej chwili, lecz niestety częściej zdradzają one wyjątkowe porywy aniżeli wynik systematu, który powinienby przejść w krew społeczeństwa i pobudzać je do inicjatywy czynnej w jednym — ciągle w jednym kierunku.

W obec tej zasady ekonomicznego wyzwalania kraju tylko siłą powolnej, mrówczej pracy, nawet najdrobniejsze z pozoru usiłowania mogą z czasem doprowadzić ogół do stanowczo poważnych rezultatów.

Takie też usiłowania powinnyby stanąć dzisiaj na porządku dziennym i rozwinąć się wśród wszystkich klas społeczeństwa, które ani manią „uspółecznienia“ ani zgnilizną judaizmu nie są jeszcze dotknięte, a potrzebę obrony odczuwają, pojmując, przez sam chociażby instynkt zachowawczy.

Zakładanie w dalszym ciągu stowarzyszeń rolniczych, zakładanie po miasteczkach i po wsiach ludniejszych uczciwie i rozumnie prowadzonych sklepów chrześcijańskich, zakładanie gospód ludowych, tworzenie drobnych kółek z myślą popierania tylko sklepów i przedsiębiorstw przemysłowych polskich, wytykanie poprostu palcem tych którzy i dziś jeszcze tłoczą się do sklepów izraelskich, pozbywanie się ze wsi żydów szynkarzy, arendarzy młynów, pachciarzy i wszelkich w tym rodzaju najniebezpieczniejszych dla ludu... opiekunów; słowem, solidarne wszędzie i na każdym kroku przeciwdziałanie temu nałogowi, który nas pcha owczym pędem do żydów i czyni najlepszym, najpodatniejszym materiałem do wyzyskiwania, oto cały szereg tych drobnych pozornie, lecz doniosłych w gruncie zadań, które *na dzisiaj* stoją przed nami, oczekując i rąk pracowitych i umysłów samodzielnych, rzutkich, energicznych, wytrwałych.

Kto do tych „drobnych zadań“ przykłada się nie słowami tylko lecz czynem, kto pracuje, kto działa, ten spełnia jedną z najważniejszych i najpiękniejszych posług obywatelskich, jakie wśród obecnych warunków, mogą być dostępnymi.

Odsuwanie się od wszelakich handlów, procederów i przemysłów żydowskich, omijanie ich zdaleka, obok popierania wszystkiego co jest nasze, to interes najżywniejszy i najbardziej realny, nietylko jednostek lecz i społeczeństwa.

Każdy więc, kto zamiast zrywania oczek tej straszliwej sieci wyzysku i monopolu, wzmacnia je raczej przez popieranie żydów, przez dostarczanie im większych jeszcze, potężniejszych środków eksploatacji, każdy, kto popierając przedsiębiorstwa żydowskie, popiera przez to samo jednako w całym świecie ideę judaizmu, niegodzien jest, doprawdy, miana: ani rozumnego człowieka, ani... polaka. On przedstawicielom wrogiej nam tej idei, dopomaga czynnie do zgnębienia własnego kraju.

## PUŁKOWNIK.

OBRAZEK WIEJSKI

przez

Klemensa Junoszę.

(Dalszy ciąg).

— W głowie mi się nie mieści!...

— Dla czego?

— Bo sądziłam, że po rozmowie z Alfredem znajdę cię wesolą, szczęśliwą, uśmiechniętą; sądziłam że przybiegniesz do mnie sama, aby się ze mną wieścią o przyszłym szczęściu podzielić.

— O szczęściu! o szczęściu! — szepnęła półgłosem Natalcia — a co to jest szczęście? może mi zechcesz wytłómaczyć tę zagadkę, niezbadaną dla mnie.

Pani Laura szeroko otworzyła oczy.

— Przypomnij sobie, Natalciu, — rzekła, obejmując zgrabną figurkę dziewczęcia, pewien wieczór... Czy przypominasz go sobie? Tam, w salonie, byliśmy same tylko i wówczas otworzyłaś swe serce przedemną, wyznałaś mi, że kochasz Alfreda—czy już dziś nie pamiętasz tego?

— O! doskonale. — Przypominam sobie prawie każdy szczegół tej naszej szczerzej rozmowy, ale cóż ztąd?

## GŁOS ROLNIKA.

(W sprawie nowej pożyczki.)

Gazety, które nawiasowo powiedziawszy, stały się dziś dla nas potrzebą konieczną, niezbędną prawie, rzadko kiedy zwiastują ziemianom dobre wieści. — Częściej malują one przyszłość w czarnych barwach, grożą widmem konkurencji amerykańskiej, australskiej, a jak teraz i indyjskiej także, zachęcają do reform, do zmiany systemu gospodarstwa, do nakładów nowych... na podjęcie których pieniędzy brak najczęściej.

Wyjątkowo jednak dziś te gazety, oczekiwane zawsze z niecierpliwością, przyniosły nam wiadomość istotnie pomysłną. Towarzystwo Kredytowe Ziemskie otrzymało pozwolenie powiększenia skali pożyczek i podwyższenia mnożnika do 80.

Nie bagatela to! Jedyna *nasza*, bo nie zostająca pod wpływem i zarządem „naszych“, instytucja kredytowa, będzie tedy w możności rzucenia na gospodarskie warsztaty kilkudziesięciu milionów rubli kapitału, mającego być spleconym na najdogodniejszych dla rolnictwa, gdyż na amortyzacyjnych a długoterminowych, warunkach.

Wątpliwości najmniejszej nie ulega, że dziś, w czasach tak krytycznych, w czasach gdy brak zaufania w stosunkach kredytowych doszedł do najwyższego stopnia, gdy stopa procentowa przewyższa niekiedy najsmielsze marzenia lichwiarzy, gdy wreszcie konieczność zmusza ziemian do zaprowadzenia pewnego rodzaju reform, ułatwiających przejście od systemu zbożowego do przemysłowo-rolnego, większa część ziemian zechce z tego uczciwego kredytu skorzystać, i rozpocznie starania o nową pożyczkę.

Owe kilkadziesiąt milionów rubli niezadługo rozejdą się po kraju—idzie tylko o to, aby się nie „rozeszły“ w przerośniętym znaczeniu tego wyrazu, aby przyniosły rzeczywisty, realny użytek.

Jak użyć kapitału, który się niezadługo dostanie do rąk ziemian, w jaki sposób podtrzymać majątek, zapewnić mu rozwój i istność niezależną? Bez kwestyi są to pytania, które w tej chwili nie do jednej głowy się cisną, boć, pomimo wszelkich deklamacji przeciwników większej własności ziemskiej „z zasady“, nie ulega wątpliwości, że przedstawiciele tej własności myślą — i to myślą nietylko o interesie własnym, interesie jednostek — lecz i o ogólnych sprawach ziemi na której urodzili się i wzrosli.

Ponieważ wzajemna wymiana myśli w każdej kwestyi w ogóle, a zatem i w tej, naszym zdaniem wyjątkowo ważnej, jest pożądaną, przeto może nie będzie od rzeczy, rzucić kilka uwag, będących wyrazem przekonania pewnego kółeczka w którym się piszący to obraca.

Może być bardzo, że zdania które tu wypowiedzieć zamierzam, nie każdemu przypadną do gustu, niemniej jednak

— Co? Oto że ja w jakiś czas później, znając już twoje usposobienie, a zarazem widząc w was obojgu wszelkie warunki do szczęścia, miałam także rozmowę z Alfredem.

— Powiedziałaś mu, Lorciu!? czy, broń Boże wyjawiałaś przed nim moją... moje usposobienie dla niego? Nie — to niepodobna! spodziewałam się po tobie więcej dyskrecyi.

— Nie, Natalciu—mówiłam z innego zupełnie stanowiska. Mówiłam jako jego kuzynka — bratowa; powiedziałam otwarcie co myślę o waszym związku. i wymogłam na Alfredzie słowo, że się z tobą, Natalciu, rozmówi stanowczo. Dodałam tylko, dla ośmielenia go, że z twej strony opozycji nie spotka, że według mego przekonania, oddasz mu swoją rączkę i serce i, o ile mi się zdaje, mówiąc tak nie przekroczyłaś granic twego zaufania... bo tylko tyle mu powiedziałam — nic więcej.

Natalcia oparła głowę na rękach i milczała, pani Laura mówiła dalej;

— Dziś, w tym dniu fatalnym, tak obfitującym dla mnie we wszelkiego rodzaju niespodzianki, dziś, ku wielkiemu zdumieniu memu, dowiaduję się nareszcie że Alfred rozmawiał z tobą, i ku jeszcze większemu zdumieniu, znajduję cię zgnębianą, smutną, apatyczną jakąś. Natalciu, co to jest? Wytłómacz mi, bo doprawdy, chwilami zdaje mi się że straciłam już zdolność myślenia, że patrzę a nie widzę, że mi się w oczach troi, że wszystko co mnie otacza burzy się,

wypowiadam je z czystym sumieniem, gdyż są one wynikiem doświadczenia i długoletniej obserwacji.

Największą plagą trapiącą nasze gospodarstwa, bezpośrednią przyczyną ich upadku i zguby, tamą wszelkiego rozwoju i prawidłowej ich egzystencji, jest ten na pozór łatwy, płaszczący się i usłużny a w gruncie rzeczy bajecznie kosztowny kredyt żydowski. Żyd wierzyciel na folwarku, to kanianka na koniczynie, rdza na pszenicy, zaraza na kartoflach! Wierzytelność jego bardziej niż każda inna ręce wiąże, paraliżuje, wszelki ruch uniemożliwia. Raz tylko wdać się z nim, zacząć—a już wszystko przepadło, bo skutki tego kredytu, jak złe powietrze przecisną się przez wszystkie szczeliny i szpary, opanują każdą gałąź dochodu, wszystkie źródła wytwórczej pracy, i dłużnik ani się spostrzeże, jak opłątany w misterną pajęczynę lichwiarza, staje się jego niewolnikiem i parobkiem.

Znamy to wszyscy, — znamy aż nadto dobrze, bo z doświadczenia własnego; jeżeli nie my sami, to nasi bracia, krewni, powinowaci, sąsiedzi, przechodzili przez wszelkie stopnie tej handlarskiej niewoli i dlatego uważamy za zbyt uczynne rozszerzać się więcej nad tym przedmiotem.

Któż nie wie, że w takim stosunku właściciel staje się tylko właścicielem fikcyjnym, z tytułu jedynie własność posiadającym — a rzeczywistym, faktycznym posiadaczem wszelkich dochodów z własności, staje się żyd-lichwiarz.

Dlaczegoż więc teraz, kiedy właśnie nadarza się sposobność wydobyć się z niewoli, która tak ciężko dotyka, nie pozbyć się uciążliwego stosunku.

Fundusz jaki skutkiem podwyższenia skali pożyczek Towarzystwa Kredytowego dostanie się do rąk ziemian, przedewszystkiem użytym być powinien na wyzwolenie się z rąk, a co za tem idzie, i zależności od wszelkich Berków i Icków, tak zwanych „kupców zbożowych“, będących w gruncie rzeczy tylko przekupniami i faktorami, zarabiającymi na pośrednictwie pomiędzy producentami i właściwym kupcem. Fundusz o którym mowa powinien być użyty na stanowcze wycofanie się ze stosunków z owymi faktorami, lichwiarzami i pachciarzami, będącymi plagą gospodarstw, na których opierają swe pasożytnicze istnienie.

Wyzwolić się od nich przedewszystkiem—to rzecz główna i najważniejsza — niech wezmą co swoje, niech otrzymają napowrót swe kapitały — i niech szukają nowych dla nich lokacji. Gospodarstwo rolne bowiem powinno się bez nich obywać.

Ta spłata wierzytelności żydowskich, owo wyzwolenie się z pod ich najszkodliwszego w skutkach ciężaru — to najpraktyczniejszy, najlepszy sposób skorzystania z nowego źródła kredytu.

Bo cóż znaczyć będą chociażby najlepiej zaprowadzone drepy, irygacja, co znaczy najpoprawniejszej rasy inwentarz, lub też wzorowo prowadzona gorzelnia, olejarnia lub browar, jeżeli to wszystko przywalone będzie ciężarem li-

przeistacza, przemienia! Natalciu, Natalciu kochana, wszakże zawsze byłam dla ciebie jak siostra, starałam się na zaufanie twoje zasłużyć—powiedz więc, wytłómacz, objaśnij, co zaszło?

— Właściwie nic nie zaszło. O ile z krótkiej rozmowy, jaką mnie pan Alfred zaszczylił, wywnioskować mogłam, to twój mąż z panem Alfredem udali się do miasta w jakichś ważnych interesach finansowych i prawnych. Mówił mi nawet pan Alfred, ale przyznam ci się, Lorciu, iż byłam usposobioną tak dziwnie, że mi trudno było zrozumieć o co im idzie właściwie. Zapamiętałam tylko niektóre wyrazy, jak sprzedaż, dzierżawa, czy coś podobnego...

— Sprzedaż? dzierżawa?—bez mojej wiedzy, bez porady, bez zawiadomienia mnie nawet — nie! to już niedelikatność, posunięta do ostatecznych granic! To niepodobnie! ty musiałaś się przesłyszeć, Natalciu...

— Może... ale nie zdaje mi się, bo i w jakim celu brałaby ze sobą rządę?

Pani Stanisławowa zaczęła szybko po pokoju chodzić, Natalcia zaś podniosła się z fotelu, przysłała do okna i podniosła spuszczoną roletę.

Promienie słoneczne, nie znajdując już żadnej przeszkody, oświetliły jasno cały pokój, pokładły się na kwiatkach, lustrach, na meblach aksamitem krytych. W świetle

chwiarskich procentów, jeżeli z każdego kłosa żyta i pszenicy wypadnie złożyć ciężką dziesięcinę żydowi?

Od podwaliny domy się bndują, a do każdej pracy wolne, nieskrępowane ręce mieć trzeba. — To też i w tym razie przedewszystkiem lichwiarskie więzy należy rozerwać i precz je odrzucić. Z wolnemi od tych więzów rękami, choćby z kapitałem mniejszym, łatwiej będzie wyrabiać sobie nowe drogi, łatwiej dojść do pożądaných rezultatów.

Dlatego też wołamy że dziś, gdy nowe źródło kredytu przybywa, — pozbadźmy się żydów z folwarków, — przedewszystkiem — ich się pozbadźmy...

Znowuż rozlegną się w obozie filo-semickim namiętne okrzyki, że to zamach na „wolność pracy“, chęć wydarcia chleba z rąk żydów!

Nieprawda! po trzykroć nieprawda! — to chęć zapewnienia „wolności pracy“ ziemianom-rolnikom—to zamach na pasożytnicze stworzenia.

Dla żydów najszerze pola pracy są otwarte; nikt im nie broni giąć grzbietów przy kowadłach, dusić się dymem fabrycznych kominów, kopać ciężką ziemię motyką—ale każde serce prawe zżymać się będzie zawsze na widok pasożytów, karmiących się krwawym dorobkiem bliźniego—i każdy, kto kraj kocha i wrogiem własnym nie jest, dążyć powinien nietylko do wyzwolenia się z niszczących uścisków pasożyta, lecz także do zmuszenia tego pasożyta aby raz sam na siebie uczciwie pracować (?) zaczął.

Sądzę że te kilka słów trafią do przekonania tym ludziom, na których ciężkim dorobku rozwielił się okropny serwitut... żydowski.

Wiarus z nad Nidy.

## Wielki Człowiek.

ILLUSTRACJA DO GOSPODARKI FINANSISTOW NIEMIECKICH.

przez P...

(Dalszy ciąg).

W samym kącie, tuż pod łozami cudzoziemców, siedziało dwóch, młodych jeszcze panów. — Byli to ci sami, którzy zniknęli z salonów Herzsteina po skarykaturowaniu bohaterki germańskiej przez córę Izraela.

Właśnie deklamował na scenie Uriel Acosta ów sławny monolog z aktu trzeciego, który upajał swym szumem już kilka pokoleń.

„Naprzód wierzyć, a potem odwołać! — prawil aktor, przebrany za buntownika żydowskiego. — Jak tchórz stać się krzywo przysięgą przed sobą samym? Nie! Przekonanie jest czią męczyzny, Złotem runem, którego żadnego księcia dłoń rozdać nie może. Przekonanie jest chorągwią wojownika. Z niem ginąc, pada zawsze zaszczytnie. Nawet najuboższy, zmieszany w tłumie, zdobywa sobie przez wierność dla

tych promieni pani Laura ujrzała bladą, zmęczoną, chociaż pomimo tego zawsze piękną, twarz Natalci.

Ciężkie jakieś cierpienie moralne wyrzyło na niej głębokie ślady, powieki wilgotne jeszcze świadczyły o łzach niedawno wylanych, z policzków zniknęły delikatne rumieńce, a cała twarz nosiła wyraz bolesnego przygnębienia i smutku.

Pani Laura aż się cofnęła z przerażenia.

— Co to jest? co tobie?—zawołała, chwytając kuzynkę za rękę.

— Bagatelka, — nic... to przejdzie, a zresztą, uspokój się, Lorciu...

— Tyś chora!... gorączkę masz? — zapytała z współczuciem.

Natalcia uśmiechnęła się ironicznie.

— Prawdą, — odrzekła — byłam chorą, miałam jakieś sny ludzące, marzyłam, majaczyłam jak w malignie.

— Kiedy? dziś, czy wczoraj? dlaczego nie przysłałaś po mnie, nie powiedziałaś mi o tem?

— Nie zrozumiałaś mnie, Lorciu. Moje cierpienie datuje się przecież nie od wczoraj, trwało ono dość długo, jak ci to bardzo dobrze wiadomo, gdyż nie robiłam przecie tajemnicy przed tobą. Dziś to już przeminęło... już przeszło... i czuję się... wyleczoną zupełnie.

Pani Stanisławowa spojrzała w oczy Natalci. W tych

przekonania szlachectwo, herb. Lecz gdy zdradzi własne hasło, wtedy druzgocze i bezczęści sam swą tarczę. Choć mu głos jakiś szepcze do ucha: serce bywa wierniejsze od rozumu. Bo miłość nie myli się, jak myśl, nie mogą jednak inaczej. To дума rycerska drażni boki me ostrogami buntu, nakazując bladej bojaźni milczenie. Jeżeli błędziłem, to tylko przed prawdą, ale przed kapłanami nie odwołam.

Aktor musiał się ciągle zatrzymywać, czekając na milczenie, bo publiczność oklaskiwała prawie każde zdanie. — Gdy skończył, zatrząsł się teatr.

Tylko owi dwaj panowie, trzymający się na uboczu, nie podnosili rąk, aby się z ogólnym połączyć zachwytem. Jeden z nich, wysoki blondyn, typ germanina, marszczył brew, rozglądając się prawie z gniewem wokoło. Gdy zasłona zapadła zwrócił się do towarzysza i wyrzekł:

— Zaczyna mi być duszno w tej liberalnej atmosferze,

— Cóż chcesz? Jesteśmy sami sprawcami tego, co się obecnie dzieje — odparł drugi.

— Zapewne...

Zamilkli na kilka chwil, lornetując publiczność zajmującą łoże.

Po niejakiem czasie przemówił drugi, niski, otyły brunet, do wysokiego blondyna.

— Słuchaj, Falkenstein, czy przypominasz sobie jeszcze nasze czasy studenckie, nasze zapęły, ideały i marzenia? Czy pamiętasz ową knajpę w Lipsku, w której przesiadywałem nieraz do samego rana, przysięgając zemstę arystokratom, księżom i wszelakim „obskurantom średniowiecznym“, jak się wówczas wyrażaliśmy?

— Któżby nie pamiętał marzeń pierwszej młodości? Czy pamiętasz, Schneider, jak mi raz zarzucałeś, że nie mogę być dobrym liberałem, bo pochodzę z rodziny szlacheckiej, jak się o to wyzwaliśmy na rapiry...

— I jak mnie płaćnałeś przez łeb, że mnie dotąd mózgowica na zmianę powietrza pali i świerzbi — wtrącił Schneider, kończąc za swego koleżę. Wszystko to minęło. Lecz wracając do owej atmosfery liberalnej, która cię zaczyna dusić, dziwi mnie niezmiernie, że ci się terazniejsze stosunki nie podobają. Przecież wszystko, o czym marzyliśmy, staje się w naszych czasach rzeczywistością. Nie „obskuranci“ panują, lecz przedstawiciele liberalizmu, nie arystokraci i księża dyktują narodowi prawa, lecz ludzie... liberalni. Czegóż chcesz, malkontencie?

— Czy wierzysz tak, jak mówisz? — zapytał Falkenstein.

— Hm! — mruknął Schneider, i wskazał lornetką na łoże. Cóż chcesz? Tyleśmy prawili o równości stanów i ras, aż dopieliliśmy swego. Spojrz tylko na śmietankę publiczności teatralnej. Mniemam, że się twoje serce liberalne musi radować na widok tego postępu. Któż siedzi w łożach? Żydzi i finansisci, finansisci i żydzi. Chyba to nie obskuranci średniowieczni, tylko mężowie liberalni z krwi i kości.

modrych, pięknych oczach, malował się smutek głęboki i cierpienie, które sztucznie udawanym spokojem zamaskować pragnęła.

Obie panie milczały przez chwilę. Natalcia machinalnie oskubywała kwiatek zerwany z wazonu.

Pani Stanisławowa odezwała się pierwsza.

— Alfred! — szepnęła z cicha — Alfred temu winien. Domyslałam się, że jest to zapewne nowe jakieś szaleństwo, podyktowane przez mego melancholicznego małżonka...

— Szaleństwo? szaleństwo? doprawdy nie wiem czyś to określiła dobrze — ale nie, to chyba nie jest szaleństwo. Ja przynajmniej wyobrażam je sobie gwałtownem, demonicznym prawie... a to było takie spokojne, takie ciche, a zarazem tak okropnie chłodne, jak powierzchnia rzeki zamarzłej. — Wyrazy od niego słyszane, spadały na me serce jak kawałki lodu... czułam taki dziwny chłód, cmentarny prawie, żem sądziła przez chwilę, że mnie już w grób za życia złożono.

Pani Stanisławowa z wzrastającym ciągle zdumieniem słuchała tej spowiedzi dziewczęcia, a Natalcia mówiła dalej półgłosem, jakby sama do siebie.

— Tak zimne były jego wyrazy... a ręka, którą mi na pożegnanie podał, lodowata, sztywna, — że i moja zesztyniała też w jego dłoni. Chciałam coś odpowiedzieć, lecz czułam że się chwieję, wyrazy konały mi na ustach. Nie mogłam utrzymać się na nogach, usiadłam więc na ławce przy

— Tak, niestety, żydzi i finansisci rządzą dziś w Niemczech północnych, a my, ludzie idei, poszliśmy w ką, — wyrzekł Falkenstein, sępnawszy. Słuchaj, Schneider, czy o takiej marzyliśmy sytuacji, czy dlatego pracowaliśmy, aby bogacie i panoszyć szachrajów?

— No, nie, — mruknął Schneider — lecz stało się, a co się stało, trzeba uznać za fakt spełniony, choćby dlatego, że opozycja na nicby się nie przydała.

— A ja myślę inaczej. Dźwignęliśmy ich na barkach swoich, przeto możemy ich także strącić z wyżyn, na których się dziś rozpóścierają. — Liberalizm nie miał na celu służby pewnej kaście, lecz ulżenie całemu społeczeństwu; liberalizm nie chciał zniszczenia jednego stanu na korzyść drugiego, tylko zrównania wszystkich przed prawem i wobec pojęć towarzyskich. — Pracowaliśmy dla całego narodu, przedewszystkiem zaś dla tych, których przeszłość sponiewierała, a spekulanci wżyskali prądy nowożytnie tylko dla siebie. Bo cóż zrobiło dotychczasowe, tak zwane prawodawstwo liberalne? Czy zajęło się ubogimi, słabymi, potrzebującymi opieki, czy myślało o dobrobycie wielkich mas, lub choćby o sławie i potędze państwa? — Zniosło karygodność lichwy, zaprowadziło wolną, niczem nieskrępowaną konkurencję w handlu i przemyśle, zreformowało sądownictwo. — Ale czemuż są te wszystkie swobody, komuż one służą? Zaledwie mija drugi rok emancypacji lichwy, a już czytamy w dziennikach o samobójstwach oficerów i studentów, a już skarżą się chłopci na ucisk żydów, którzy się rozbiegli po kraju, rabując, wydziedziczając, tuczając się łzami i potem nędzarzy. Ordynacja przemysłowa nie miała jeszcze czasu do wcielenia się, a już zalewają różni spekulanci targi nasze towarami lichym, tandetą, obniżając wartość wyrobów niemieckich. A dla kogóż zreformowano sądownictwo? Nie dla ulżenia publiczności, lecz dla z bogacenia adwokatów, którzy są przedstawicielami burżuazji, Prawodawcy, zwiacy się liberalnymi, znieśli karygodność lichwy, przywileje cechów i dawne przepisy sądowe, tylko dla siebie i dla swych kreatur, z wyraźnem upośledzeniem pracy i ubóstwa. Więc na to walczyły dwa pokolenia, na to pisał cały legion autorów, mówiło i działało całe wojsko mężów politycznych, aby rozwiązać ręce finansistom i fabrykantom? Przecież jeszcze nie koniec. Za wymienionymi swobodami pójda niebawem inne, bo dotychczasowe reformy są tylko zwiastunami całej seryi przemian, które malutka garstka samolubów chce ludzkość uszczęśliwić. Słuchaj, Schneider, źle się bawimy, sprzeniewierzyliśmy się liberalizmowi, zawiedliśmy, oszukaliśmy nadzieje, które w nas biedacy położyli. My nie jesteśmy już obrońcami i przedstawicielami liberalizmu, lecz sługami bankierów i przemysłowców. Zdradziliśmy liberalizm.

— My? Czy to my zdradziliśmy młodości naszej marzenia? zapytał Schneider i wskazał powtórnie lornetką na łoże. Zdaje się, że nie my — dodał po chwili.

— Z pewnością, że nie my, lecz główna wina spada na tych, którzy pozwolili wytrącić sobie z rąk władzę i inicja-

której stałam. On spojrzał na mnie tylko, ukłonił się i odszedł... Odszedł, a raczej odjechał... gdyż w kilka minut potem słyszałam turkot oddalającego się powozu. Z nim razem oddalały się wszystkie moje złudzenia...

— Natalciu! Natalciu! — mówiła pani Stanisławowa, obejmując szyję dziewczęcia — czemu ty do mnie tak zagadkowo przemawiasz, dlaczego nie chcesz mi powiedzieć wprost, jak siostrze, co między wami zaszło? co się stało, jaki był powód tego niespodziewanego wyjazdu? obojętnego rozstania się z tobą? — przecież ty go kochałaś tak bardzo...

— To prawda, Lorciu, jam go bardzo, bardzo kochała, szepnęła półgłosem Natalcia. — O uczuciu tem wiedziałas przecie, gdyż ci je wyjawiałam sama. Jeżeli przypominasz sobie, mówiłaś mi, że on... że on również... jest dla mnie... życzliwym, i na podstawie tej snułam plany różne... myślałam o nim często... Znasz bardzo dobrze dzieje mego serca, sama poniekąd skłaniałaś mnie do tego związku.

— Ponieważ uważałam go za właściwy i dla was obojga najbardziej odpowiedni.

— Zapewne... zapewne — ale w tych kombinacjach twoich, Lorciu, pominęłaś jeden wzgląd i to dosyć ważny, jak mi się zdaje.

— Jaki? moja kochana.

— Nie zwróciłaś uwagi na to, czy Alfred zechce ofiarować mi swoją rękę?

tywę. Nie jestże to hańbą dla Niemców, aby szli jak stado owiec za krzykliwym głosem kilku żydków?

— Ssst... bój się Boga,—szepnęła Schneider—nie odzywaj się w ten sposób, bo gdyby kto posłyszał, wyrzuciliby nas z teatru i stałby się skandal. A toś się wybrał z motyką na słońce, jak gdybys nie wiedział, że jeden żyd znaczy dziś więcej niż sto tysięcy Niemców.

— A jednak trzeba się do nich zabrać,—wyrzekł Falckenstein—bo oni to sfałszowali liberalizm, oni przekrzywili, zdradzili młodości naszej ideały. Cóż to? Mielibyśmy być niewolnikami Izraela w naszym własnym kraju?

— Bój się Boga...

— Daj mi pokój, jestem zły.

— To wyjdźmy lepiej z teatru, bo może być niepotrzebna wcale awantura.

— Owszem, mam dość tego widowiska.

(Dalszy ciąg nastąpi).

## Z Prus Królewskich.

### II.

(Dokończenie).

Ta sama przyczyna, która was dziś zniewala do propagowania spółek rolniczych, spowodowała u nas zakładanie stowarzyszeń zaliczkowych,—t. j. brak odpowiedniego kredytu. Prawda, że chodziło tu o kredyt dla sfer innych, bo dla gospodarzy włościańskich i rzemieślników, gdy tymczasem spółki rolniczo-handlowe u was mają służyć właścicielom folwarków, dzierżawcom i t. d.; lecz kwestyi to nie zmienia. I tu chodziło podobnie jak u was, o wyemancypowanie się z pod zgubnego monopolu wyzyskiwaczy i lichwiarzy, którzy nie pracując tuczyli się pracą i krwawym potem innych.

W roku 1861 założono pierwsze wśród ludności polskiej stowarzyszenie zaliczkowe w Poznaniu, w roku 1862 drugie i trzecie w Brodnicy i Golubiu, w Prusach Królewskich. Jak zaś stowarzyszenia te od owego czasu do dziś się rozszeszyły, o tem świadczą cyfry umieszczone w sprawozdaniu złożonym na ostatniem walnem zebraniu delegatów stowarzyszeń zaliczkowych, które się odbyło w Grudniu r. z. w Trzemesznie. — Otóż według sprawozdania tego istnieje wśród ludności polskiej W. Ks. Poznańskiego i Prus Królewskich 77 stowarzyszeń zaliczkowych. Sprawozdanie jednakże obejmuje tylko cyfry 65 stowarzyszeń za rok 1882 (12 nie nadesłały sprawozdań). W tych 65 stowarzyszeniach jest 17,211 uczestników, posiadających udziałów na 1,551,501 marek. Fundusz rezerwowy wynosi 514,535 marek, tak iż 65 stowarzyszeń rozporządza własnym kapitałem w wysokości 2,066,036 marek.

Obce kapitały złożone w owych 65 stowarzyszeniach na lokacyę procentową, wynosiły z końcem roku 1882 marek 6,844,717. Jeżeli w odpowiednim stosunku doliczymy do tego

— Ależ bo to było bez żadnego pytania wiadomem.

— Nie, Lorciu, to było zupełnie niewiadomem. Alfred nigdy i niczem nie dał do zrozumienia, że jest mną zajęty.— Był grzecznym, uprzedzającym, zachowywał się jak każdy dobrze wychowany człowiek względem kobiety.

— A ja nie wątpiłam jednak że cię pokocha...

— Co do mnie łudziłam się także tą nadzieją, łudziłam się nawet gdy tu na wieś przyjechał, gdy tę naszą sąsiadkę poznał. Cierpiałam nad tem dużo, bardzo dużo — ale nie traciła nadziei. Dziś wszystkie te złudzenia zostały ostatecznie i raz na zawsze rozwiane.

— Miałby ci wprost wyznać że cię nie kocha i że niema zamiaru ofiarować ci ręki—ależ to byłoby najwyższą niedelikatnością z jęgo strony!

— O nie, on tego nie zrobił! on przemawiał do mnie ze wszelkimi względami, tonem pełnym grzeczności i szacunku, i ani o miłości ani o małżeństwie mowy między nami nie było.

— Więc cóż ci powiedział ten... ten półgłówek! waryat, odpychający rękami własnymi szczęście, którego nawet wart nie był?...

— Co mi powiedział? Tak niewiele a tak dużo zarazem... tak bardzo dużo w kilku słowach...

— Ale cóż? wyznał przed tobą uczucie dla tej czarnej wnuczki starego kaprała z Borków.

nieumieszczone w sprawozdaniu cyfry 12 stowarzyszeń pozostałych, okaże się iż stowarzyszenia zaliczkowe istniejące w dwóch prowincjach wśród ludności polskiej, rozporządzają kapitałem około 10 milionów marek. Stopa procentowa według której stowarzyszenia te wypożyczają pieniądze, wynosi 6—8% w stosunku rocznym. Przecięciowo przeciętnie procent nie wynosi 7%, gdyż daleko więcej jest takich które pożyczają na 6% niżeli na 8%.

Przypuszczając iż włościanie i rzemieślnicy, stanowiący główny kontyngens pożyczających w stowarzyszeniach zaliczkowych, opłaciliby u osób prywatnych — przeważnie lichwiarzy, u których przedtem siedzieli w kieszeniach — przecięciowo 12% w stosunku rocznym, otrzymamy dzięki stowarzyszeniu rocznej oszczędności 5% czyli na 10 milionach 500,000 marek. Licząc procent do procentu uczyni to w ciągu lat 10-u około 12 milionów marek. Jeżeli uwzględnimy, iż ci co mieli oszczędności, dawniej albo je trzymali w gotówce u siebie, albo składali w niemieckich kassach oszczędności miejskich, z których znów Niemcy lub żydzi korzystaliby, albo zakupywali papiery procentowe, albo nareszcie znaleźli usłużnego żydka zaufanego, który je na tani procent od nich pożyczał — dojdziemy do rezultatu, iż wykazana powyżej summa stanowi oszczędność na korzyść żywiolu naszego, — oszczędność, która poważną doprawdy znacząca się cyfrą w bilansie ekonomicznym.

Oszczędność tę zawdzięczamy ludziom poświęcenia, którzy spostrzegłszy choć u obcych myśl zdrową, nie zrażając się pierwszymi trudnościami z jakimi spotkali się wśród swoich przy jej zastosowaniu pracowali wytrwale aż myśl ta ogólnie znalazła uznanie i zastosowanie.

Oby u was działalność w sprawie spółek rolniczych podjęta, jak najprędzej takie same przyniosła rezultaty. Stosunki rolników u was po tak znacznem podwyższeniu się cen ziemi stanę się coraz trudniejszymi; wcześnie zatem pomyśleć należy o pozbyciu się tych przynajmniej ciężarów, których się pozbyć przy własnej pomocy można. Tylko nie należy się zrażać lada trudnościami. I u nas nie łatwo było o ludzi do prowadzenia stowarzyszeń zaliczkowych a jednak wyrobili się i to z grona samych stowarzyszonych. W miastach prowadzą interesu stowarzyszeń rzemieślnicy, przy pomocy inteligentniejszych kupców, lekarzy lub księży.

Ale tutaj z 24 stowarzyszeń, 10 ma siedzibę na wsi. Temi stowarzyszeniami zawiadują prawie wyłącznie zamożniejsi włościanie, zwani tu powszechnie gburami. Postarałem się umyślnie dla was o roczne sprawozdanie stowarzyszenia w Starym Targu na ziemi Malborskiej, w którego zarządzie i radzie nadzorczej zasiadają wyłącznie gburowie. Ziemia to bogata, więc i rolnicy dobrze się tam mają, a dwie kasy zaliczkowe istniejące w jednym powiecie w Pierzchowicach i Starym Targu znacznymi rozporządzają funduszami. Stowarzyszenie w Starym Targu liczyło z końcem roku 1883-go 520 członków, którzy posiadali udziałów 77,920 marek; fundusz rezerwowy wynosił 24,454 marek, a kapitały złożone

— Nie—i o tem Alfred także nie mówił.

— Więc?

— Mówił, moja Lorciu, że dotychczasowe swe życie zmarnował... że je strwonił, bez pożytku dla siebie, dla bliźnich i dla kraju...

— A to zkąd znowuż?

— Mówił że chce to naprawić. że pójdzie daleko, między obcych ludzi — uczyć się, aby z czasem pożytecznym obywatelem kraju się stać i, nie oglądając się na majątek — zapewnić sobie byt pracą rąk własnych i głowy.

— Ha! ha!... wzniosłe teorie bezposażnych panien i starych inwalidów! o, czuję ja ten wpływ! To są skutki wizyt pana Stanisława w Borkach. Apostołowie pracy! tak, tak, zapewne, pójdą sami w pole bronować z chłopami — a nas zapędzą do kurników, obór i chlewów... To są teorie dobrze wychowanych ludzi, ludzi umiających się szanować!! O Natalciu, Natalciu! jakież to okropne czasy! jakie życie straszne, przy tych marzycielach szalonych!

Natalcia nie zważała na ten patetyczny wykrzyknik i opowiadała dalej.

— Alfred może się tu jeszcze na parę dni pokaże a potem zagranicę na lat kilka wyjedzie... mnie pożegnał tak jakby na zawsze... szczęścia mi życzył... partyi świetnej!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

na lokację procentową dochodziły do sumy 473,687 marek. Kapitałami temi zarządza dyrekcja złożona z trzech osób, lecz całą rachunkowość, kasę, portfel etc. wyłącznie utrzymuje kasyer, Kikut, wcale nie fachowy bankier lecz gbur i właściciel młyna. Przejrzyjcie załączone sprawozdanie roczne, drukowane, i zdecydujcie czem się ono różni od sprawozdań wielkich banków waszych i czy pod względem handlowym można mu co zarzucić \*). Z podpisu widać że gotowe było 6 stycznia. Stowarzyszenie istnieje od kilkunastu lat, a według informacji które z poważnych źródeł otrzymałem, nie poniosło dotychczas większej straty i bynajmniej ona mu nie zagraża.

Czyż inteligentniejsi właściciele większych posiadłości nie byliby w stanie dokazać tego, czego dokazą nasi gburowie?  
*Nadwiślanin.*

## NA POSTERUNKU.

Co się stało w Piotrkowie.—Delegacja przed rokiem i po roku — Szyderczy śmiech.— Co boli?— Prośba o interpelację.— Owoce z łanów „młodej prasy”.— Co w „chwilach wolnych” zrobili trzej młodzieńcy.— Sąd młodego pisarza o młodych starcach.— Przeróżająca zgrzybiałość myśli i tryumf pewnej szkoły—Okrucy z tryfnych stołów—Niezwyciężeni o zajęcej naturze.— Ostrożnie z salonowym językiem.

Działo się w... Piotrkowie, w dniu 21 lipca 1883 roku, a więc blisko rok temu.

Siedmdziesięciu zebranych razem ziemian z gubernii całej, radziło w sprawie spółki rolniczej, i... uradziło wybrać delegację. — Powołano więc do niej aż dziewięciu członków zebrania i powiedziano im:

Ponieważ jedni z nas gwałtownie chcą spółki a drudzy gwałtownie jej nie chcą, ponieważ jedni dowodzą że spółka na wzór pułtuskiej byłaby dla nas prawdziwą tarczą od wyzysku, a drudzy dowodzą iż byłaby zgubą (!), ponieważ jak zwykle pomiędzy polakami, niema między nami zgody na jedno, przeto wy, panowie, w mniejszem, ciśnieńszem i, jak mniemamy, kompetentnem kółku, obgadajcie bliżej tę sprawę, obejrzyjcie ją ze wszystkich stron, zbierzcie materiały, zbadajcie wszystkie pro i contra i ułóżcie projekt spółki taki, któryby mógł już służyć za przedmiot — nie pogadanki o tem i o owem, lecz dyskusji ścisłej i wyczerpującej.

Tym sposobem p. p. *Stawiski Feliks, Jeziorański Józef, Młodowski adwokat, Płonczyński Zygmunt, Koźmiński Karol, Urbanowski Floryan, Wolff Andrzej, Romocki Korneli i Wolff August*, otrzymali z rąk kilkudziesięciu współobywateli ważny mandat pełnomocniczy gdyż w ich to ręce właściwie, złożono losy przyszłej instytucji, przyszłej spółki rolniczej.

Od owej chwili upłynął rok — i cóż? Ha, i... nic, ale to nic co się zowie.

Jeżeli mam być równie szczerym względem szanownych ziemian, jak jestem nim zawsze względem braci Mojżesza, to wyznać muszę iż wówczas zaraz po przeczytaniu sprawozdań gazeciarskich rzekłem w duchu: no teraz bywaj zdrowa spółko! — Jakkolwiek bowiem pomiędzy członkami delegacji wyczytałem imiona obywateli którzy do tej sprawy pierwsi przyłożyli rękę, jakkolwiek widziałem tam obywateli i pełnych dobrych chęci i gotowych do czynów, to przecież dostrzegłem i innych, — mniej gotowych do... spółek, mniej dobrane dla nich usposobionych... a umiających przytem i pięknie mówić, i dużo mówić, i znakomicie walczyć... paradoksami. Nomina sunt odiosa, przeto nateraz nie chcę ani pisać: kto, co i dlaczego. W tej chwili mam przed sobą fakt, i nic i nikogo więcej. Delegacja została wyznaczoną i delegacja przez rok cały nie zrobiła nic. Już słyszę jak w tej chwili tryumfują serdeczni. „Lamentujecie iż was wyzyskują, a więc nie dajcie się wyzyskiwać. Umieliście pokonywać Turka i czarne ćmy Tatarzyna, a nie możecie dać sobie rady z faktorami i handlarzami zboża?! No, panowie, zakładajcież te spółki wasze i nie pozwalajcież się raz narazie obdzierać. My bez narad, bez delegacji, zawieramy setki spółek przeróżnych, a wy, przy wielkiej wrzawie, nie możecie stworzyć dziesięciu?! Aj, aj! i poco ten krzyk na wyzysk?”

Słyszę, co tydzień słyszę, w przezacnym „Izraelicie”, w przezacnej „Prawdzie” lub w przezacnym „Przeglądzie Tygodniowym” ten chichot szyderczy, ten głos urągania i wyznaje, jest to jedyny głos żydowski, który mnie porusza żywiej i obchodzi goręcej. Gdy nam, *rolarzom*, wymyślają,

\*) W istocie rozglądając się w tem sprawozdaniu przyznać musimy, iż pod względem swej jasności, mogłoby ono nawet służyć za wzór pewnym... naszym bankom prywatnym. (przyp. red.)

dobierając wyrażen w jakie tylko pewne specyalne słowniki obfitować mogą, gdy nas denuncyją, gdy usiłują zbeczczyć kłamstwem i insynuacją, wszystko to nic; lecz gdy ciż sami „ludzie wielcy” wołają: „jesteście niedołączami, przeto musicie zginąć, musicie być połączni”, to wówczas tak dziwny ból chwytą mnie za serce, iż chciałbym krzyknąć, aby mnie usłyszeli na wszystkich krańcach wszyscy z krwi i ducha współbracia, wszyscy, co jeszcze takie bóle serdeczne odczuć i zrozumieć umieją.

Na Boga! jeżeli naprawdę ma się stać tak, jak przepowiadają nowożytni prorocy Izraela, to niechże się stanie, ale bez urągawiska przynajmniej. Niech nas połączą, ale niech nie usłyszają z ust naszych niemięskiego lamentu. Czyny mogą nas ratować, lecz beznadziejne załamywanie rąk ich tylko rozzuchwalać.

Może więc i delegacja ziemian piotrkowskich uczyniła coś przecie, może zrobiła to, do czego się w imię poczucia obywatelskiego zobowiązała, może słowem delegacja „w porządku” a ja najniesłuszniej „rzucam się” na nią. Ha... być może, lecz w takim razie pocóż ta dziwna tajemniczość? dla czegoż o pracy w celu *par excellence* publicznym, nie usłyszeliśmy w ciągu roku choćby słówka jednego?

Bądź co bądź, ani chcę rozpaczać, ani na delegację uderzać w tej chwili zbyt gwałtownie. Za kilka, kilkanaście dni, w tym samym Piotrkowie odbędą się wybory radców; może więc znajdzie się w tem zebraniu ktoś, kto wniesie interpelację w sprawie spółki, i zapyta poprostu panów delegatów: wybraliśmy was, więc cóżeście zrobili? Nawet nie wątpię, że tak będzie, gdyż inaczej musiałbym chyba zwątpić i o szczerości tej zacnej inicjatywy, z jaką ongi wystąpił szanowny prezes dyrekcji piotrkowskiej, p. Romocki, i o energii dzielnego „Wiarusa z za Judki”, który rzecz tę tak gorąco wówczas popierał, i o poczuciu wreszcie własnego dobra, własnego interesu tych wszystkich, którzy chcą odpędzić duszącą ich zmore wyzysku i ostać się przy ojczystym zagonie, nie mogą iść inaczej jeno w zwartych, zbitych kolumnach.

Tak przeto czy inaczej, dowiedzieć się musimy o owocach trudów delegacji, a tymczasem pójdź zemną czytelniku i przyjrzyj się owocom innym — owocom zebranych z łanów... „młodej prasy”. Na plon czekaliśmy lat dwadzieścia blisko, i otóż pierwszy zbiór, pierwsze żniwo przynosi nam kąkol, nawet stęchły kąkol.

Książeczka p. t. „Z chwil wolnych, wiązanka prac literackich” jest tym, lat dwadzieścia oczekiwanym plonem. Gdyby o nim pisał ktoś ze „starych”, autorowie zbioru mogliby zawołać: starzy nie pojmują nas młodych, nie odczuwają żywego bicia serc — sąd ich musi być jednostronnym, stetrycznym, zimnym. Przeto posłuchajmyż co o tych „pierwiosnkach” mówi ktoś z pisarzy, którego o starość i stetryczenie posądzić niepodobna, którego pióro również niedawno rozmachało się na niwie literackiej, a tryska ono ogniem, życiem i młodzieńczą werwą.

„Trzech młodzieńców — pisze p. T. J. Choiński w Kuryerze Warszawskim — zdobył się więc tylko: na proboszcza, który nie chce pochować dziecka biednego chłopca za rubla, pomimo łez i próśb rodzica; na upadłą kobietę, która nie chce pracować na siebie, lecz woli jechać do Berlina z pieniędzmi swego uwodziciela; na fanatyczną, (powiedziałbym cyniczną) scenę, pomiędzy żoną i kochanką, i na powszedni obrazek wiejski, sklejonny z natury.”

„Wszystkie szkice, czy nowellistyczne czy dramatyczne, są tylko *przeczeniem*. Niema w nich ani jednej idei dodatniej, choćby wyrażonej niezgrabnie, pierwotnie, ale pełnej siły i wiary. Ci trzej młodzieńcy krytykują, zrzedzą, jak zgrzybiali starcy, nie mając ani jednego uśmiechu, ani jednej ciepłej łzy dla swojego narodu, który nie może zawsze tak czynić, jakby chciał.

„Oryginalna to zaprawdę młodzież, która każe upadłej przez miłość kobiecie mówić: nie mogę pracować! i dziwi się, ba, krytykuje uczciwą, pracowitą żonę za to, iż nie chce przebaczyć kochance swego męża, a jest jeszcze tyle bezczelna iż pragnie „rywalizować” i na grobie.

„Oryginalna to młodzież, która widzi w proboszczu polskim nikczemnego tylko szachraja, targującego się o honorarium za pogrzeb. Czy prawda to, że jesteśmy tak bardzo okrutni? Jak dotąd zarzucano nam tylko zbytek dobroci serca, powiedzmy wprost nieopatrzności, ale o skąpstwo i chciwość nie posądził nas nawet śmiertelny wróg; a ksiądz polski jest przecież kością z kości naszej.”

A dalej pisze jeszcze młody pisarz o „pierwiosnkach”, o pierwszej pracy młodych:

„Przeróżająca zgrzybiałość myśli i uczucia wyziera z tych ulotnych szkiców i drobiazgów, chłód starości wieje

z tych kart zapisanych przez młodzieńców. Są to skutki „beznadziejnego przeczenia“, materjalizmu i pozytywizmu.

„Jakże będą wyglądały utwory tych samych panów za lat dziesięć, dwadzieścia, kiedy nie zdobyli się dziś, w kwiecie młodości, ani na jedno słowo wiary, miłości lub nadziei?!“

Jak będą wyglądały? Ha... tak samo zapewne, jak wyglądają dziś „arcydzieła“ ich mistrzów! Przeczyć i bezczęścić, burzyć a nie tworzyć, nie budować nic, toć to przecie jedyne wzory na których pewna szkoła „rozbijająca mury spróchniałych tradycji i spleśniałych przesądów“, miała wykształcić przyszłe legiony literackich szermierzy. „Z chwil wolnych“, to właśnie pierwszy tryumf tej „szkoły“, której apostołowie prześcigają się już w zohydzeniu cudzych przekonań i we.. własnem głupstwie.

Ot i teraz wołają oni do nas: „Służalcy! zginacie pancerne i kamienne karki dla zebrania okruchów z pańskiego stołu“. No, autorowie „szczytów“, wynajdźcież teraz, proszę, większy szczyt bezczelności i blagi. Tak; my stając tylko po stronie obdzieranych, jesteśmy „służalcami“, lecz oni, bohaterowie wielkiej idei semityzmu, są *niezależni* (!). Nie liżą oni stóp władców i jedyńych przedstawicieli złota, nie czyhają na okruchy z ich tryfnych i koszernych stołów. — A jeżeli gromiąc i maltretując „zgniłą szlachtę“ „nie odbywają nigdy polemicznych wycieczek“ przeciwko synom Izraela, to dlatego tylko, iż na „pohyle drzewo, na ten lud *ucisniony*, nietylko kozy ale i barany skaczą“. Ej, ej, czy tylko nie zabardzo swawoli salonowy wasz język? — Istniejcie przez żydów i dla żydów, — zgoda; lecz dlaczegóż bezczęścić tych, którzy tym ideałom i wielkościom waszym ani kłaniać się, ani służyć nie chcą. Sądziłbym, iż nawet ci „niezwyciężeni“, którzy dzięki nietylko „baraniej“ lecz i zajęcej swej naturze, zdobyli sobie prawo... wolnego wymyślenia, powiniby pamiętać, iż cierpliwość ludzka miewa swoje granice...

Więc „nieustraszeni“ rycerze (!), więcej pobłażania dla „zacofańców“ i „nieuków“, którzy ze sztuk kuglarskich mogą się zawsze śmiać serdecznie, lecz nigdy chyba uznawać ich... genialności...

*Kamienny.*

## Ze stołu redakcyjnego.

Stanisław Bełza. „Wizyta u Strossmayera.“

Ze szczerem zapałem kreśli p. Bełza szczegóły swej bytności u największego niezawodnie męża południowej słowiańszczyzny, biskupa Djakowarskiego, Józefa Strossmayera. Któż z nas nie słyszał o tej osobistości, tak wyjątkowej pod każdym względem tak niepospolitego hartu ducha, tak nieporównanego mężstwa i odwagi cywilnej gdy chodzi o najdroższe interesa ziemi rodzinnej? — Bezwątpienia biskup Strossmayer stanowi chlubę narodu, który go wydał. — Żywy to przykład potężnej siły, wytrwałości i dobrze zrozumianego patriotyzmu, który bogdajby znalazł jak najwięcej naśladowców dla dobra ziem słowiańskich, jak potrzebujących ludzi czynu — ludzi, którzyby wiedzieli czego chcą — i gdzie idą.

Sympatyczna praca p. Bełzy o jego pobycie w Djakowarze czyta się z wielkim zajęciem; autor w barwnych rysach podaje nam wrażenia swoje tak podczas drogi do Djakowaru jak i w czasie pobytu w tej miejscowości. Wycieczka jego w tamte strony przypadła w chwili wielkiego wzburzenia narodowego, mianowicie w Sierpniu 1883 r. Czytelnicy przypominają sobie zapewne sprawę herbów węgierskich zamieszczanych po miastach kroackich. — Otóż pan Bełza znalazł się w Kroacji właśnie w chwili, kiedy sprawa ta zdawała się przybierać najgroźniejszy obrót dla interesów korony św. Szczepana. W następstwie została ona wprawdzie polubownie ukończoną — lecz napsuła niemało krwi węgierskim mężom stanu, a biskup Strossmayer odegrał w niej pierwszorzędną rolę, broniąc słusznych praw swojego kraju. Sprawiedliwie autor podnosi i ocenia, jak na to zasługują czyny i działalność patriotyczną niezłomnego obywatela i duchownego jakim był i jest zawsze Strossmayer. Trudno nie uchylić czoła w szczerem uwielbieniu przed człowiekiem, który na każdym polu dobra publicznego, nigdy nikomu wyprzedzić się nie dał. Ofiarność jego jest bez granic — i śmiało twierdzić można, że ta prawdziwie królewska hojność z jaką Strassmayer funduszami swemi na cele publiczne szafuje, w całej słowiańszczyźnie niema sobie równej. On tworzy uniwersytet w Zagrzebiu; on wznosi wspaniałą, wielki pomnik architektury nowożytnej — katedrę w Djakowarze; on otwiera akademię narodową; on oddaje swą piękną galerję obrazów na użytek kraju.

Wszędzie słowem, gdziekolwiek coś dobrego w Kroacji się robi, czuć rękę tego niepospolitego męża. Zaiste, wszyscy Słowianie winni mu cześć należną oddawać; od nas, polaków, p. Bełza dopełnił tego obowiązku.

Wielce są zajmujące szczegóły, podane przez szanownego turystę co do samej osoby biskupa Strossmayera. Oto jak opisuje swoje pierwsze z nim spotkanie: „Rektor, hr. Konstanty Wojnowic z żoną i córkami, z którymi odbywałem podróż Sawą, zajechawszy do biskupiego pałacu, wyjednał mi na południe widzenie się; wprowadził mnie przecież do Strossmayera, znajomy mój od paru zaledwie godzin utalentowany adwokat i poeta kroacki p. Giuro Kowacewicz. Weszliśmy, i przez służącego ubranego w narodowy strój serbski, posłałiśmy nasze karty. Niedługo czekaliśmy na odpowiedź. — Do pokoju w którym byliśmy, wbiegł żywo niski i szczupły starzec, a zaledwem miał czas wygłosić mu słów kilka mojego uszanowania i hołdu, posadził obok siebie na krzesło i zaczął w języku niemieckim tak żywą i poufałą rozmowę, jak gdyby znał mnie już oddawna, a witał po długim niewidzeniu.“

Rozmowa ta, o najważniejszych sprawach Kroacji, trwała z dobre pół godziny, a następnie otrzymawszy zaproszenie na obiad u biskupa, pan Bełza udał się w jego towarzystwie oglądać nową katedrę której opis w ten sposób nam podaje:

„Katedra Djakowarska, niezawodnie należy do najwspanialszych świątyń nowszych czasów. Ale jeżeli w jednym z nią pod tym względem szeregu postawić można i parę innych świątyń w obcych krajach, to z uwagi na trudności, jakie przy budowaniu jej znieść było trzeba, będzie ona jedyńą w swoim rodzaju. Zważmy, że stoi ona wśród ubogiej miejsciny, zdala od wielkdrogowego ruchu Europy, że poczynając od kamienia na fundamenta, aż do organów i malowideł na ściany, wszystko tu na kołach zdaleka sprowadzać trzeba było, że człowiek, który postanowił ją tu dźwignąć, acz sam wysoko estetycznie wykształcony, kosztem wielkim i z zagranicy ściągając musiał artystów, którzy myślom jego ciało nadać umieli — a nie wyda nam się dziwnem twierdzenie, że jest tu ona prawdziwym zjawiskiem, powołaniem do życia tytaniczną wolą i siłą jednego z tych rzadkich i wybranych, którzy na stosach przeciwności, ostrzyć zwykli swoją wytrwałość i energję.“

„Już od pierwszego rzutu oka katedra djakowarska robi olbrzymie wrażenie. Jest bo też ona rzeczywiście olbrzymia i kolosalnemi kształtami imponuje całemu otoczeniu. Będąc wyrazem politycznej myśli Strossmayera, który za zadanie swojego życia postawił połączenie Serbów z Kroacjami, niema ona jednolitego stylu, ale charakter romański z charakterem bizantyńskim łączy... To połączenie dziwne na pozór, nie robi nieprzyjemnego wrażenia, owszem, podobać się musi. Patrząc na to nowoczesne dzieło sztuki budowlanej, czujesz, że to jest świątynia godna Pana, — że tu mieszka Ten, który ogarnia sobą wszystko, że ci tu o Nim wszystko mówić będzie. I doświadczasz wrażenia niezwykłego, i błogo ci pod wpływem tego wrażenia i chciałbyś pod niego lata całe pozostać, bo ono w wieku niewiary i pyszałkostwa, unosi cię ponad granice mizernych nędz tej naszej „łez doliny“...“

Na tych wymownych słowach utalentowanego pisarza, kończymy naszą wzmiankę o jego pracy, polecając ją gorąco uwadze poważnych i myślących ludzi, tych zwłaszcza, którym losy pobratymczych nam ludów, nie są obojętne.

W chwili gdy to piszemy rozchodzą się smutne wieści z Djakowaru. W końcu marca r. b. miało tam miejsce trzęsienie ziemi; pałac biskupi, dom wice-żupana i sama katedra, dużo ucierpiały. Biedna Kroacya, już drugi rok przechodzi tę straszną klęskę!

*K. W.*

## Z listów do „Roli“.

Z płockiego. „W N-rze 16 *Roli* z r. b. wyczytałem słuszne ubolewania pana A. z pod Pniewa na samowolę i ten dotkliwy ucisk jakiego doznają plantatorowie buraków ze strony zwartej falangi właścicieli cukrowni. Okolice tutejsza posiadając grunta odpowiednie do plantacji buraków, — rozwinęła ją także; znaczna zaś część buraków dostawiana jest do cukrowni „Izabelin“ w Głinojecku.“

<sup>1)</sup> Przytoczone tu fakta podajemy na wiarę sz. korespondenta, nadmienając jednakże, iż właściciel fabryki pan M. według innych znów nadstanych nam w swoim czasie wiadomości, należeć miał jakoby do bardziej względnych cukrowników. (przyp. redakcyi.)

Jeszcze w roku zeszłym, ziemianie zniecierpliwieni ciągłym wyzyskiwaniem, zegrali się w miejscu oznaczonym, i tam z reprezentantem fabryki zawarli nowe kontrakty, — wytargowawszy... niestety zaledwie pięć kopiejek na korcu.

W roku bieżącym rolnicy ponowili znowu swoje słuszne żądania, a zważywszy: że okolica Drobina jest główną podstawą egzystencji cukrowni, że cukrownie inne zabierają — z kolei nadwiślańskiej od Mławy do Nasielska i z nad brzegu Wisły — buraki po rs. 1 kop. 20 za korzec; że wreszcie i koszta plantacyi zwiększają się znacznie, postanowili, jak radzi wasz *Kamienny* iść ławą, zebrać się, porozumieć we własnym, wspólnym interesie i zażądać podwyżki po kopiejek 15 na korcu.

„Zuchwalstwo“ przecież takie zbuntowanej szlachty oburzyło srodze panów fabrykantów! — Na grzeczne więc wezwanie piśmienne, aby fabryka przysłała na miejsce wyznaczone reprezentanta, celem wspólnego porozumienia się i ułożenia możliwie dogodnych dla obu stron warunków, nadesłano odpowiedź odmowną, pełną w dodatku charakterystycznej buty i arrogancyi. To wzajemne porozumienie rolników nazwano „buntem“ i „warcholstwem“, choć z drugiej strony, fabryka nie zaniedbała wysłać agenta-kusiciela, który objeżdżając dwory należące do porozumienia, namawiał wszystkich właścicieli do dezercyi; główny zaś naczelnik „zmowy“ skazanym został na pozbawienie wszelkich praw w tutejszem państwie cukrowniczem, jak również praw dalszej plantacyi buraków w swoim własnym majątku.

Szczęściem zabiegi agenta nie odniosły skutku. Z pomiędzy trzynastu należących do porozumienia, trzech tylko znalazło się dezertów (szkoda że sz. korespondent nie wymienia ich nazwisk, wydrukowałibyśmy je wielkimi literami! *przyp. red.*) podczas gdy dziesięciu dotychczasowych plantatorów stanęło rzeczywiście ławą i buraków sadzić nie będą. Czy więc panowie fabrykanci nie zawiodą się grubo w roku przyszłym i więcej jeszcze plantatorów nie stracą — zobaczymy. Dzisiaj dzięki tylko stagnacyi w handlu zbożowym i nieurodzajowi, zyskali oni kilku plantatorów nowych, którzy im lukę wypełnią; lecz w przyszłości buta panów fabrykantów może im przynieść o wiele gorsze rezultaty.

Ziemianie jeżeli idą razem, to nie w celu wyzyskania fabryki, lecz przeciwnie w celu uchronienia się od eksploatacyi, w celu uzyskania słusznego wynagrodzenia za swoją krwawą pracę. Przy spadających cenach cukru byłiby oni nawet uwzględniłi obecne położenie przemysłu cukrowniczego i poprzestali na cenach zeszłorocznych; lecz pysznym panom fabrykantom nie podobał się sam objaw solidarności wyzyskiwanych rolników i dlatego na zebranie interesowanych nie raczyli, jak wspominałem, choćby nawet dla formy tylko, przysłać reprezentanta.

Bądź co bądź, fakt powyższy powinienby dla nas, ziemian, być wymowną wskazówką, iż chcąc z nimi walczyć, należy się przedewszystkiem uzbroić w ogromną dozę cierpliwości i solidarności, a jak w tym wypadku, przygotować się nawet na pewne zmiany w systemie gospodarstwa. *J. M.*

**Z poniewieżskiego.** — Pomieszczając fakta, nadsyłane wam, jak widzę, obficie z rozmaitych stron kraju, nie odmówcież przeto miejsca i tym jakie wam przesyłam. I u nas ludzie zacni krzątają się około wytworzenia jakichś środków obrony od wyzysku kasty hadlującej. W miasteczku Konstantynowie (inaczej Waszke) za staraniem powiatowego p. marszałka, Puzyny i ks. Stasiewicza, otwartym został sklep chrześcijański, zaopatrzone we wszelkie niezbędne w gospodarstwie produkta. Dzięki więc zacnemu pomysłowi szanownych inicjatorów, lud okoliczny nie będzie już więcej wyzyskiwany przez niesumiennych kramarzy, a przekonawszy się o istotnym pożytku sklepu, błogosławić niezawodnie będzie tych, za sprawą których powstał. Że zaś sklepy takie, mimo nawet nieprzebiegającej w środkach konkurencyi, istnieć i rozwijać się mogą, poświadczają to żywe i wymowne przykłady. O dwie mile od Konstantynowa, w mieście Linkowie, od 3-ich lat istnieje sklep chrześcijański, założony z inicjatywy również pana Puzyny, brata marszałka. Sklep ten poparty przez okolicznych obywateli, stoi, rzecz już można, świetnie, oddając wyzyskiwanej przedtem ludności rzeczywiste usługi.

Wreszcie o mil 4-ry od miasta Linkowa, w m. Poswolu sklep chrześcijański, założony przez pana Szwarca, istnieje od lat 8-miu; od roku zaś p. Legejko założył drugi sklep podobny, i obydwaj cieszą się powodzeniem.

Tak więc obawa konkurencyi żydowskiej wobec tych faktów z jednej tylko okolicy zebranych, okazuje się co najmniej bezzasadną. Wszędzie prawie po otwarciu sklepu chrześcijańskiego, ludność miejscowa przekonywa się wkrót-

ce, jak ogromna zachodzi różnica między przedsiębiorstwem opartem na rzetelności a żydowskim handelkiem, mającym jeden tylko cel: wyzysk i oszustwo. Przekonawszy się zaś raz o tej kardynalnej różnicy, sprawdziwszy jak dalece różnią się i gatunki towarów i miary czy też wagi w sklepach chrześcijańskich, od miar i wag praktykowanych w kramach izraelskich, ludność chrześcijańska garnie się ochoczo do pierwszych, opuszczając drugie. Jeżeli więc czego, to przedewszystkiem w stosunkach miasteczkowo-handlowych tego pragnąć należy, aby do zakładania sklepów chrześcijańskich nie brakło nam odwagi, i aby wszędzie znaleźli się ludzie znacznej inicjatywy, którzyby trwożnych: i zachęcać do pracy uczciwej i popierać chcieli. *Ks. K. G.*

## Przed 100-ma laty.

Gdy się dziś rozmyśla nad tak zwaną „kwestyą żydowską“, mimowolnie przychodzi zwracać oczy na to, co dawniej o żydach mówiono i pisano. — Otóż przytaczamy wyjątek z książki rymowanej, wydanej w r. 1788 (bez miejsca druku) p. t. „*Głos obywatela dobrze swej ojczyźnie żyjącego do narodu polskiego za dobrem publicznym — przeciwko prywatnemu i wszelkiej niesłuszności, dla krótszego w nim rzeczy zebranych wyrazu, rymem ułożony i do druku podany roku 1788.*“ Rozdział, z którego wyjątek ów przytaczamy, zatytułowany jest: „*Głos za dobrem publicznym i majątkiem obywatelskim, przeciwko próżniakom, hultajom, szulerom i t. d.*“ Oto co ów „głos“ mówi o żydach:

„Drugi rodzaj próżniaków gnuśny i leniwy.  
Jest to naród Żydowski, bardzo nam szkodliwy.  
Co okazać jest moim pisania zamiarem,  
Iż ten Naród, Narodu naszego ciężarem.  
Lecz my zda się ciężaru tego nie czujemy,  
Kiedy Żydów przewrotnych w Narodzie cierpiemy.  
Acz żydzi umiejsczeni nie są w żadnym stanie,  
Przecie u nas wygnańcy znajdują mieszkanie.  
Im więcej ich przybywa, rozradza się, mnoży,  
Tym bardziej naszą Polskę upadła, uboży.  
Kędy większa jest tłuszcza, — więcej konsumują,  
Więc żydzi Narodowi nie mało kosztują.  
Kędy więcej szalbierzów — więcej oszukaństwa,  
Gdzie szynkarzów przybywa, — mnożą się pijaństwa.  
Przeto nie sami żydzi u nas próżniakami,  
Lecz i naszych poddanych czynią łajdakami.  
Nie dziw że chłopów polskich ścisnęło ubóstwo,  
Bo im chleba ujęło wielkie żydów mnóstwo,  
Których nasi kmiotkowie karmią, odziewają,  
Gdyż cokolwiek zarobią, do nich przepijają,  
Żyd kieliszkiem gorzałki do siebie przynęca,  
Potym z niego majątek, jaki ma, wykręca,  
Chleb z garści żyd wydziera od roboczych ludzi,  
Y kogoż nie oszuka, skarbu nie wyłudzi.  
Któż tu tego oczyma rozumu nie widzi,  
Iż z cudzej pracy żyją obłudnicy żydzi.  
Nie ma za grzech oszukać, żyd chrześcijanina,  
Zawsze źle o nim myśli, choć swój kark nagina.  
Lecz czemu bez skrupułu żydek oszukuje?  
Bo Chrześcijan pokrzywdzić Talmut nakazuje.  
O gdyby moralności żydów pouczano,  
A Talmut bałamutny prawem zakazano;  
Z którego się napawa żyd zabobonnością  
I szkodzi Chrześcijaństwu jak może chytrnością!  
Chytrność w żydach ukryta, umie udać lisa,  
Y to sztuką z Polaków majątek wysysa,  
Żydek gdy czego szuka, przynosi nam dary,  
Lecz za drogą kosztują przyjęte ofiary.  
Za pokłon, po wsiach karczmy żydom wypuszczamy,  
Czyż nie więcej ztąd straty, jak korzyści mamy?  
Majątek włościan naszych mu arędujemy,  
Jest-że to zyskiem naszym, gdy w czynszach tracimy?  
Podwyższa żyd arędę, lecz co na tym traci,  
Kiedy jemu poddany sówicie opłaci,  
Nie jest taki zyskowny, lecz szkodliwy wziętek,  
Który niszczy włościanów. zajmuje majątek,  
Nie tu koniec przemyślnych żydowskich wybiegów,  
Mają oni w narodzie jeszcze swoich szpiegów:  
Którzy po domach, miastach, i dworach gdyrają,  
Gdzie usłyszą pieniądze, tam się podsuwają.  
Wiele zyskują Żydzi od chłopów na trunkach,  
Więcej jeszcze od szlachty na podłych gatunkach  
Sprowadzanych towarów, wszak na oszukanie,



Przecie tego nie znając, przepłacają za nie.  
 Dla czego u nas kupców Chrześcijańskich mało.  
 Bo im handlu sposoby żydowstwo zabrało.  
 Chrześcijanin z swym handlem zanim się obróci,  
 Już Żydek rańszy ptaszek z połowem powróci.  
 Znajdzie prędzej Żyd kredyt, — kiedy się uwinie,  
 Zapłaci wprawdzie procent, lecz kapitał zginie.  
 Gdzie są obywatelów polskich kapitały?  
 I duchownych i świeckich? pożarły kahały.  
 Obaczmyż jeszcze bliższe Żydków Polskich skutki,  
 Jak szkodliwy krajowi ten to naród rzutki.  
 Żydzi złoto i srebro dobre wykupili,  
 Czy raczej na blaszeczki miedziane zmienili;  
 Gdy rzemieślnik lub żołnierz dukata z swej gaży,  
 Chłop za towar dostanie, Żyd zmieni bez łaży.  
 Chociaż na zagraniczną monetę eo nada,  
 Cóż z tego, gdy ta często na walorze spada.  
 Gdzież jest nasza krajowa moneta wyborna?  
 Przez żydów utraciła Polska nieprzezorna.  
 Oni to złoto, srebro od nas wybierają,  
 A fałszywą monetą kraj nasz zarażają.  
 Niegdyś z Polski wygnano lichych Arianów,  
 Więcejby naród wskórał, by wygnął kapcanów.  
 Albo raczej popędził próżniaków do roli.  
 Z brudu do ochędóstwa przynęcił powoli.  
 Służnieby należało leniwe ich żony,  
 Uzyczaić do sierzpa, kondzieli, wrzeczony,  
 A z tych ślamazarników spłodzone bachury,  
 By się nie partolili, zapisać w piechury.  
 Zabronić używania łokcia i kwaterki,  
 Rekrutować do wojska zdatnych do żołnierki.  
 Niechby pierwej rzezańcy flintę ponosili,  
 Po wojskowym poborze, niechby się żenili.  
 Niechby tylko frymarczyć mógł abszeytowany,  
 Y miał prawo mieszkania pomiędzy mieszczany,  
 Niechby jemu służyły wiejskie przywileje  
 Gdyż mogłyby poprawić te jego nadzieje.  
 Niechby rzemieślnik w cechu, a kupiec w ratuszu  
 Miał wolność zasiadania w fraku lub kontuszu,  
 Nakazać owym kozłom by brody golili  
 Y strój prawie łajdaki nosić porzucili.  
 Ubiór do Religii wcale nie należy,  
 Czemuż paskuctwu Żydów naród nie zabieży?  
 Cierpią Żydów niektóre i obce narody,  
 Lecz się stosować muszą do krajowej mody.  
 Zagraniczny ucziwie w czystym chodzi fraku,  
 Żyd polski w zakopconym kłapie łabsardaku.  
 Żydzi dość obyczajnie żyją za granicą,  
 Gdzie ich trudno rozeznąć, gdy chodzą ulicą.  
 Gdzie religija tylko lecz nie suknia różni,  
 Mają u nich wygodne noclegi podróżni.  
 Lecz czemu w polskich karczmach noclegować trudno?  
 Bo ci zapługawili, co żyć zwykli brudno.  
 Żydzi świni nie cierpią, lecz sami świniarze,  
 Bo w barłogu legają, znać Bóg cielców karze.  
 Zagraniczny Żyd, Żyda polskiego się wstydzi,  
 Czemuż tego plugastwa Naród nie ohydzi?  
 Wstąpmyż do domów, które Chrześcijanin dzierży,  
 Po traktach Kafenhauzy, Karczmy czy Oberży.  
 Jak tam wszystko porządnie, czysto i chędogo,  
 Aż miło człowiekowi jechać taką drogą.  
 Jeżeli dla przyczyn jakich chcemy Żydków chować,  
 Przynajmniej to uczynimy by ich zreformować.  
 Rządowi krajowemu wierne daje rady,  
 Że należy poprawić Żydków polskich wady;  
 By się ci, którzy dotąd szkodliwymi byli,  
 W użytecznych krajowi mieszkańców zmienili.“

Pięknie się po owych latach 100 „zmienili“ i... „uspół-  
 łeczniczyli“; — nieprawdaż, czytelniku?

## KRONIKA BIEŻĄCA.

### KRAJOWA.

**Wybory** do władz Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego, odbyły się w dalszym ciągu, w Lublinie i Kielcach.

W Lublinie rezultat wyborów był następujący: Do komitetu wybranym został ponownie p. Tadeusz Kowalski. Do dyrekcji głównej ks. M. Woroniecki. Do dyrekcji szczegółowej powołani zostali pp. Konstanty Śliwowski, Ludwik Skarzyński i Adam Prażmowski. Na prezesa przyszłych wyborów zaproszono p. Antoniego Bobrowskiego, a na zastępcę p. Władysława Rembielińskiego.

W Kielcach powołani zostali: Do komitetu Zygmunt hr. Wielopolski. Do dyrekcji głównej pp. Dobiecki Eustachy i Godlewski Mściław. Do dyrekcji szczegółowej pp. Nowosielski Wojciech, Fiede Ignacy i Seneczykowski Wincenty.

**Z giełdy.** W tych dniach odbyło się tak zwane ogólne posiedzenie członków zgromadzenia giełdowego m. Warszawy. Posiedzenia te odznaczają się głównie, jeżeli nie jedynie, tem, iż wielcy... finansisci mówią, a mniejsi milczą i kiwają głowami, podziwiając „delikatny rozum“ swoich przywódców. Zresztą, posiedzenia te, nie obejmują szerszego koła interesów ogólnych, a giełda warszawska mająca być w zasadzie jedyną instytucją ogniskującą w sobie najważniejsze sprawy handlu i przemysłu naszego kraju, jest w rzeczywistości protektorką pewnych jedynie kół i kółek finansowo-handlowych, chroniących się bezpiecznie i solidarnie... pod jej złotę skrzydła.

**Nowa opłata.** Począwszy od dnia 13-go b. m. pobierana jest opłata po 10 kop. za poświadczenie tożsamości osoby i podpisu do odbioru pieniędzy, rzeczy i kosztowności, dokumentów, oraz za poświadczenia o nieistnieniu przeszkód do wyjazdu z Warszawy.

**Bibliografia.** „Złotej przedzy“ wyszedł z druku zeszyt 13-y stanowiący zakończenie pierwszego i początek drugiego tomu wydawnictwa. Drugi tom rozpoczyna się „Słowem wstępem“ pióra J. I. Kraszewskiego, oraz objaśniającą odezwą redaktorów. Następnie zeszyt ten zawiera życiorys Joachima Lelewela i prace jego p. t. „Łokietek w dziejach Polski,“ oraz „Uwagi nad dziejami Polski i ludu jej“ w skróceniu.

**Z prasy.** „Kaliszanin“, jeden z najstarszych organów prowincjonalnych, staje się od pewnego czasu pismem dość dziwnego autoramentu i dziwnie obszernego... serca. Z jednakową tkliwością przytula on prace pisarzy konserwatywnych jak i lichy elukubracje gwałtownych i młodziutkich widocznie „postępowców“. Gdy naprzykład w jednym numerze pan Ludwik Niemojowski karczi po ojcowsku wybrki przywódców tak zwanego „warszawskiego postępu“, w drugim jakiś pan Adam Dobrowolski wypisuje tak kapitalne materialistyczno-pozytywne nonsensa, iż nawet w „Prawdzie“ lub w „Przełędzie Tygodniowym“ wyglądałyby one zbyt jaskrawo. Jakimże więc bogom „Kaliszanin“ chce służyć? Można być tym lub owym lecz trzeba być kimś koniecznym, a najlepiej, zamiast wdawania się w materialistyczne teorie panów... Dobrowolskich, być organem praktycznych potrzeb i interesów swojej prowincyi. Pragniemy szczerze powodzenia pism prowincjonalnych, i dlatego przykro nam patrzeć gdy któreś z nich, pragnie własnymi rękami—własny byt podkopywać.

**Nowy teatr.** Budowa nowego teatru w Warszawie na 1,000 widzów, ostateczną decyzją ministerjum spraw wewnętrznych, została rozstrzygnięta. Nowy teatr stanie na placu Zielonym w miejscu zajętem dziś pod skwer. Samo pobudowanie teatru ma nastąpić w drodze konkursu.

**Z pola sztuki.** W Lublinie ma być wkrótce otwartą wystawa obrazów Wojciecha Gersona. Dochód z wystawy tej, zostanie przeznaczonym w części na cel dobroczynny.

Andriolli, po dłuższej niebytności w kraju, zawitał do Warszawy; po kilku wszakże miesiącach, znakomity artysta wraca znów do Paryża, gdzie go oczekują liczne zamówienia, przy szeroko zdobytych już rozgłosie i zasłużonem uznaniu.

**Za słusnością.** Niedawno, jak o tem wspominaliśmy, pan Paweł Byczkowski wydał praktyczną metodę nauczania się języka czeskiego w 18 lekcjach. Zdawałoby się, iż wobec zupełnego braku podręczników, ułatwiających możność poznania języka i literatury pobratymców naszych, każdy, komu rzecz ta leży na sercu, powinienby jedynie dla autora metody wyrazić słowo uznania a w każdym razie, chcąc ją zganić, powinienby przedewszystkiem dowieść co w niej mianowicie jest złego. Tymczasem, ze zdziwieniem przykrem, dostrzegliśmy w niektórych z pism naszych krytyki pełne jakiejś żółci i złośliwych docinków. Pewni panowie recenzenci, zamiast pisać o metodzie samej, rozpisują się o... przedmowie jedynie autora i dopatrując się w niej „reklamy“ (!) wołają: „curiosum“, „horrendum“! — Nam się zdaje że szanownym „znawcom“ i „specjalistom“, jeżeli są naprawdę szczerymi zwolennikami zbliżenia dwóch pobratymczych narodów, powinno więcej iść o zasadę słusności i o dobrą wolę każdego, kto pragnie w tym kierunku coś *robić*, aniżeli o... obrażoną miłość własną, czy o inne względy uboczne.

**Wyrok.** W procesie, który się toczył w Maryampolu o zaburzenia antisemieckie w Prenach, 21 obwinionych, zwolniono od kary na zasadzie Najwyższego Manifestu koronacyjnego; resztę zaś oskarżonych sąd uznał za niewinnych. Ze śledztwa trwającego przez dni pięć, okazało się, iż podczas zaburzeń rabunku ani też kradzieży nie było, a nawet ci co najzapalczywiej rozbijali sklepy żydowskie kraść nie nie pozwalali. — Pretensje cywilne żydów przeciwko 48 obwinionym włościanom wnosił i popierał adwokat przysięgły pan J. M. Kamiński; w obronie podsądnych stawał i przemawiał dzielnie, z nieprzepartą logiką a i wokat, p. Choroszewicz.

**Z Cesarstwa.** Komisya dla rozpatrzenia spraw żydowskich doprowadziła pracę około zebrania praw o żydach, obowiązujących w Rosyi, do panowania Aleksandra I-go. Wśród nagromadzonego materiału historycznego znajdują się między innymi, memoryały hr. Zubowa, senatora Dzierżawina, hr. Koczubeja, ks. Czartoryskiego, hr. Potockiego i ks. Łopuchina.

### ZAGRANICZNA.

#### Proces Kraszewskiego.

Stosownie do zapowiedzi, sądenie sprawy Kraszewskiego rozpoczęło się w dniu 12-tym b. m. w sądzie lipskim. Na dwa dni przedtem oskarżony przybył z Drezna do Lipska wraz z obrońcą swoim Saulem. Według aktu oskarżenia, główną postacią w procesie jest dymisjonowany kapitan, Hentsch, którego wieziono do Lipska pod strażą tak ciężko chorego, że krążyły po mieście pogłoski, już to o zażyciu przezeń trucizny, już nawet o śmierci. — Hentsch jest obwiniony o dostarczanie rządowi Austrii i Francji tajnych dokumentów o stanie armii niemieckiej i jej przygotowaniach wojennych, Kraszewski zaś jest oskarżony o pośrednictwo między Hentsch'em a rządem francuzkim. Stosunek ten odbywał się naprzód przez gazeciarza Adler'a, zamieszkałego w Berlinie a potem w Wiedniu, następnie zaś Kraszewski już bezpośrednio miał komunikować się z Hentsch'em, a otrzymane od niego dokumenta i wiadomości przysyłał do Paryża Bronisławowi Zaleskiemu, zmarłemu w dniu 3-m stycznia 1880 roku. Materiały owe dostarczone Kraszewskiemu, ścinały się do mobilizacji wojsk niemieckich i wymarszu ich nad granicę zachodnią, do urzędzenia telegrafów polowych i do szczegółowego składu korpusów bojowych armii niemieckiej. Oprócz tego, akt oskarżenia obwinia Hentsch'a, że wydał dokumenta tajne rządowi austriackiemu. — Dowody tego rząd niemiecki upatruje w denuncyacjach wspomnianego powyżej Adler'a, w pochwyconych listach pisywanych do siebie przez obwinionych, tudzież, jak się zdaje, w zeznaniach tłómacza dzieł Kraszewskiego na język niemiecki... majora Bohdanowicza.

W chwili gdy to piszemy, dzienniki podają szczegółowe wiadomości telegraficzne o przebiegu procesu. Prezylującym jest prezes pierwszego senatu Drenckmann, oskarżenie wniósł prokurator państwowy Seckendorf. Sędziów czternastu. Zachowanie się Kraszewskiego mimo przygnębienia i cierpień widocznych odznaczało się przy badaniu wstępem, powagą i spokojem. — Zgodnie z pierwszymi zeznaniami oskarżony oświadczył, iż korespondencje przysyłał Bronisławowi Zaleskiemu w zupełnie dobrej wierze, nie przypuszczając mieszania się w tę sprawę rządu. — Po przesłuchaniu Kraszewskiego które trwało godzinę, prokurator Treppplin oświadczył iż co do faktu przywiedzionego w akcie oskarżenia, na podstawie listu Kraszewskiego do Adler'a z d. 17 lipca 1879 r. prokuratora odstępuje od oskarżenia przeciw Kraszewskiemu, z mocy paragrafu 92 kodeksu karnego i opiera takowe na paragrafie 49a. (Paragraf 92 orzeka jako najniższą karę dwuletnie więzienie w domu poprawy, paragraf zaś 49a wymierza karę od trzech miesięcy do lat dwóch.) Podczas rozpraw sądowych nadeszło pismo księcia Bismarka z żądaniem przesłania mu najdokładniejszego sprawozdania stenograficznego z przebiegu procesu. Nadto ks. Bismark w odezwie swej do ministra wojny daje objaśnienie, według którego wytworzone z inicjatywy zawiązanego w Paryżu jakoby od roku 1864 „Stowarzyszenia polskich wojskowych“ biuro wywiadowcze, zorganizowane następnie w roku 1878 przez Gambetę, utrzymywało agentów w całej Europie, celem zbierania dat statystycznych, dotyczących sił i organizacji rozmaitych armij europejskich. Kraszewski według objaśnienia ks. Bismarka, miał być jakoby głównym agentem tego biura w Niemczech, podczas gdy w Wiedniu też samą funkcję miał sprawować jeden z dziennikarzy polskich, Bronisław Wołowski. Po odczytaniu odezwy tej, Kraszewski odparł z oburzeniem, iż zawarte w niej objaśnienia są fałszem. Świadców do sprawy powołano 17 i 6-ciu rzeczoznawców.

**Pomnik dla Szujskiego.** W Tarnowie zawiązuje się komitet dla zbierania składek na pomnik nieodżałowanego ś. p. Józefa Szujskiego. Pomnik ten ma stanąć w tem mieście przed gimnazjum, którego ś. p. Józef Szujski był niegdyś uczniem i chlubą. Datki na ten cel należy przysyłać na ręce przewodniczącego komitetu, dyrektora gimnazjum p. Bronisława Trzaskowskiego.

**Jan Nepomucen Skarbak Malczewski,** b. oficer b. wojsk polskich, starzec stuletni, o którego powrocie do kraju nie tak dawno pisma nasze doniosły, rozstał się z tym światem w dniu 10-m b. m., we wsi Witkowie, w W. Ks. Poznańskim.

**Fryderyk Smetana** znakomity kompozytor czeski, zmarł w tych dniach w Pradze Czeskiej.

**Z Galicyi.** W miasteczku Kopeczynicach, na Podolu galicyjskim z powodu rozporządzenia władz miejscowych w sprawie utrzymania dróg gminnych, wybuchły zaburzenia włościańskie. — Reprezentujący na razie siłę zbrojną żandarmi — zabili czterech chłopów.

**Koło literackie** we Lwowie uchwaliło zwołać we wrześniu r. b. zjazd literatów i dziennikarzy do Lwowa.

## SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

15 Maja 1884 r.

W ciągu tygodnia minionego kurs rubla w Berlinie podniósł się i doszedł do 208.25, poczem na skutek różnych pogłosek znów obniżyć się zaczął i cofnął się ostatecznie do 207.25, to jest do kursu przy którym pisaliśmy sprawozdanie nasze poprzednie.

Na giełdzie warszawskiej za 100 marek w wekslach na Berlin długoterminowych żądano 48.42  $\frac{1}{2}$ , w krótkoterminow. 48.32  $\frac{1}{2}$ , za 1 f. st. 9.81, za 100 franków 39.20, za 100 florenów 81.40.

Papiery ciągle słabo. Listy likwidacyjne 87.40 za większe i 87.25 za mniejsze, pożyczka wschodnia 93.25 — w żądaniu.

Listy zastawne ziemskie ciągle bardzo tanie. Żądano za seryę I-szą lit. A. — 99, B. — 98.90, małe 98.80, Seryi III 98.35, 88.30, 98.25.

Listy miejskie dobrze się trzymają. Żądają za nie 95.75, 94, 93 i 92.75 wedle seryi, łódzkie 85.75, 84.50 i 83.50.

Akcyje mało też obracane. Zanutujmy, że obligacje kanalizacyjne miasta Warszawy poszukiwane są na giełdzie po 91 rs. — do- tąd jednak kurs ich nie jest w cedule notowany.

Na rynku cukrowym po obniżce cen przez Koeniga króla cukrowej spekulacji w Petersburgu o 60 kop. na pudzie, panuje zastój i wyczekiwanie. Speculanci przekonani są iż ilości cukru do dyspozycji, niżki tej nie usprawiedliwiają — i spodziewają się szybkich zmian na tem polu.

Handel zbożowy niezupełnie normuje się wedle rynków zagranicznych — na których ceny ciągle się obniżają a usposobienie jest bardzo słabe — ku czemu wielce skłania piękna pogoda, bardzo przyjazna dla wzrostu zasiewów. U nas bowiem ceny trzymają się dosyć dobrze i dopiero w ostatnich dniach cokolwiek się obniżyły, przy braku chęci kupna ze strony młynarzy.

Placono na stacyi Praga drogi terespolskiej za pud pszenicy 115 — 155, żyta 95 — 106, jęczmień 103 — 114, owies 90 — 102, groch 115 — 125 kop. za pud.

Na placu Witkowskiego korzec pszenicy wyborowej do 9.52  $\frac{1}{2}$ , gorsze gatunki taniej aż do 7.35 za poślednie; żyto do 6.35, owies 3.30 — 3.60.

Siano z powodu mniejszego zapotrzebowania, w obecnej chwili bowiem już bydło na paszę świeżą jest wyganiane, staniało. Płacą 25 — 40 kop. za pud. Słoma 25 — 30.

W handlu mąką nie zaszły zmiany żadne.

Nafta amerykańska 7  $\frac{1}{2}$  rs. za pud, rosyjska 1.40 z odstawą.

Okowita przy małym dowozie 2.69 za garniec, czyli 8.27, za wiadro.

Wełna, przy małych bardzo małych tranzakcyach, znajduje się ciągle w zastojach, co się tłómaczy bliskością jarmarków, które niezadługo już się rozpoczną i niepewnością kursu rubla.

Skóry w ostatnim tygodniu nieco drożej — o 30 — 40 kop. na sztuce. Na wagę 13  $\frac{1}{2}$ , 14  $\frac{1}{2}$ , 15  $\frac{1}{2}$ , 16, 16  $\frac{1}{2}$  placono za funt skóry nieoczyszczonej stosownie do wagi całej skóry.

Skórki cielęce warszawskie 2.40 — 3.60 za pud, prowincjonalne świeże 10 — 13 rs. za decher.

Bydło w tej samej cenie, przy dowozie normalnym.

Artykuły żywności prawie bez zmiany, oprócz nowalij, które z każdym dniem tanieją.

### Odpowiedzi Redakcyi.

*Panu Z. w Piotrkowie.* Tak jest; ten sam pan Scholten założył przed kilkunastoma laty takąż samą fabrykę syropu kartoflanego w Galicyi pod Tarnowem. Z początku, warunki dla plantatorów kartofli były dosyć korzystne; następnie jednak kiedy właściciele ziemscy pourządzali już odpowiednio swoje gospodarstwa i rozwinęły plantację na szeroką skalę, pan właściciel fabryki obniżył odrazu ceny kartofli tak, iż plantatorzy, oburzeni w dodatku takim postępowaniem, dalszej plantacji zaniechać musieli, a fabryka została zwinięta, — chociaż podobno pan Scholten weale jej nie „zburzył“, lecz odstąpił na urządzenie istniejącej tu dotychczas hutty szklanej. — Dzisiaj rolnicy galicyjscy nie żałują bynajmniej że się tak stało; nie sądzimy przeto aby i ziemianie piotrkowscy mieli się lękać zbyt tych grób p. fabrykanta. Owszem, niechby sobie pan S... poszedł szukać szczęścia gdzieindziej, przekonawszy się że i na szlachcie polskiej nie zawsze robić można zanadto dobre „interesa“.

*Pani Fel. Ar. w Sul.* Poprzedni opis nadesłany z tej samej miejscowości i z tym podpisem jaki był pod artykułikiem, w niczem prawie nie różnił się od tego, jaki otrzymujemy w liście sz. pani. Zresztą sama szanowna pani przynajmniej, iż zwyczaj ten „zdaje się nie mieć głębszego znaczenia“.

*Panu \* donoszącemu o jakimś jubileuszu p. Nathansohna.* Z listów anonimowych nie kbrzystamy.

*P. M. Aleksandrowicz w Wilnie.* Rzeczywiście zaszła pomyłka, za którą przepraszamy najmocniej.

*Panu R. P.* Na tak obszerną polemikę z „Izraelitą“ nie mamy miejsca ani czasu. Takich przecież „organów“ (!) na seryo brać nie można.

## Przewodnik Firm Handlowych i Przemysłowych.

**ANTYKWARYATY.**

Gabinet księgarsko-antykwarSKI, Cezarego Wilanowskiego, Bracka Nr. 7.

**FABRYKI BILARDÓW.**

Trotschel F. Czerniakowska N. 68, wprost Górnej—w domu własnym.

**FABRYKI POWOZÓW.**

Stopczyk Jan. Fabryka powozów, Elektoralna Nr. 7c (794)

**FABRYKI SZUWAKSU I ATRAMENTU.**

Gliński S. Szuwaks glicerynowy i atrament. Nowy Świat, 67.

**KAPELUSZE i CZAPKI.**

Tuczyn Antoni. Magazyn kapeluszy i czapek. Podwał, 14.

**MAGAZYNY STROJÓW.**

„Daleszyńskie”. Pracownia strojów damskich, Marszałkowska Nr. 57.

**MAGAZYNY MEBLI.**

Dzięgielewski Józef. Magazyn mebli i tapicerski Ś-to-Krzyżka Nr. 8.

Otwinowski T. Zakłady stolarskie, tapicerskie i dekoracyjne. Nowy-Świat Nr. 38.

**MASZYNY POMOCNICZE (dla fabryk i rzemiosł).**

Gerlach et Comp. Srebrna N. 8.

**OBICIA PAPIEROWE.**

Czarnecki J. i Syn. Obicia papierowe, ceraty, rolety, gzem sy do firanek. Nowy Świat, 76.

Rembierz A. Wielki wybór—najniższe ceny. Chmielna, 25.

**OZDOBY KOŚCIELNE.**

Szonert Karol. Fabryka ołtarzy i innych ozdób kościelnych, Chłodna Nr. 14.

**SZEWCY.**

Hiszpański Stanisław. Szewc. Warszawa, Długa Nr. 35.

Zbrożek Józef (syn). Magazyn obuwia damskiego i dziecięcego. Przejazd Nr. 2:

**WYROBY METALOWE.**

Bitschan Paweł. Fabr. wyr. brązowych, aparatów kościelnych, napisów metalowych, herbów i liter. Długa, 47.

K. M. Kaczanowski. Fabryka brązowniczo-tokarska i platerowanie. Miodowa Nr. 1.

**WYROBY ZŁOTE I SREBRNE.**

Jakimowicz J. Fabryka wyrobów złotych i srebrnych, — wyroby gotowe. Senatorska 22.

Mankielewicz M., Wyroby złote, srebrne i brylantowe. Gmach Teatralny pod filarami.

**WYROBY ŚLUSARSKIE.**

Puchalski J. — Fabryka slusarsko mechaniczna. Tłomackie Nr. 6. — Długa Nr. 51.

**SKŁAD WYROBÓW****ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**

W WARSZAWIE

ulica Tłomackie Nr. 507/1

poleca wybór mebli i różnych posadzek. 13—3

**LECZNICA OCZNA****Dra Dobrzańskiego**

ERYWAŃSKA 5.

Przyjęcie chorych rano od 10 do 11 po południu od 3 do 5. Biednych z rana od 11 do 12. 6—5

**Dentysta Ausländer**

Królewska 39.

Wstawia najlepsze sztuczne zęby najnowszym amerykańskim systemem, plombuje specjalnie złotem, etc., wyjmuję zęby bez najmniejszego bólu, za pomocą gazu rozweselającego (Nitro oxigenium). — Przyjmuje od 10 rano do 6 wieczór, biednych od 8—9 rano bezpłatnie. 6—1

**GABINET  
KSIĘGARSKO-ANTYKWARSKI****Cezarego Wilanowskiego**

w Warszawie — ulica Bracka Nr. 7.

**Nabywa**

po cenach dla sprzedających jak najkorzystniejszych.

a) Starożytne rękopisy pergaminowe illuminowane, wszelkie dokumenty i autografy znakomych ludzi. — b) Książki polskie lub w obcych językach w Polsce drukowane. — c) Książki francuskie drukowane gotem, klasyków i poetów w pierwszych wydaniach z XVI i XVII wieku lub też w ozdobnych ilustrowanych edycjach z XVIII wieku oraz romantyków bieżącego stulecia. — d) Słowiańskie druki wyszłe przed rokiem 1650. Rosyjskie z epoki Piotra W-go do r. 1725 drukowane *grazhdanką*. — e) Monety, medale pamiątkowe, medaliki religijne, dawne jetony, ryciny oraz wszelkie starożytności i ciekawsze zabytki sztuki, tak polskie jako też i obce.

Załatwia wszelkie zlecenia w zakres księgarstwa i antykwarstwa wchodzące. — Pośredniczy w zamiarach, kompletowaniu dzieł defektowych podobiznami lub oryginalnymi kartkami, tudzież dostarcza pojedyncze tomy. — Pośredniczy w wyprzedaży bibliotek i innych zbiorów pod warunkami umiarkowanymi. — Przyjmuje przedpłatę na wszystkie pisma peryodyczne wychodzące w kraju i zagranicą. — Udziela wszelkich informacji z dziedziny Księgarstwa i Antykwarstwa. — Życzący otrzymać informacje za pośrednictwem Korespondencyi raczą dołączać markę pocztową. — Katalogi numizmatów, książek, panegiryków, autografów i dokumentów dawnych, dotyczących rodzin polskich, na żądanie wysyła bezpłatnie. 2—2

Gubernia **BUSKO** Powiat Kielecka, Stopnicki.

Zdroje solno-siarczane, sól Glauberską, Jod i Brom zawierające

Kąpiele z Wody Mineralnej i z Muta Mineralnego.

Wody Mineralne naturalne zamiejscowe wydają się w Zakładzie na zamówienie. Sezon trwa od 8 (20) Maja do 8 (20) Września.

Zdroje Buskie są skuteczne; w Żolcach — reumatyzmie — podagrze — w nerwobólach i porażeniach. W przymocie (syphilis) — w wysiękach pozapalnych — w cierpieniach kości — w pełnokrwistości brzusznej — w hemoroidach — w chronicznych zapaleniach macicy — w chorobach skórnych zadawnionych — w owrzodzeniach i ranach zastarzałych, w zatruciach metalicznych etc.

O mieszkania w Zakładzie Kąpielowym należy się zgłaszać do Administratora Zakładu. — Telegraf i poczta w miejscu. 6—2

**NOWO OTWORZONY****SKLEP OBIĆ PAPIEROWYCH**

6—2 przy ulicy Nowo-Senatorskiej Nr. 5.

**S. DĄBROWSKI**

z fabryki własnej, poleca się szanownej publiczności obicia papierowe, ed- znaczące się dobrym gustem, czystością kolorów i dokładnem wykoń- czeniem świeżych rysunków, najtańsze i w dobrym gatunku

**RS. 10. KROJ SUKIEN RS. 10.**

Gruntowna nauka Kroju Sukien damskich, podług zasad słynnego modelisty w Paryżu Vortha, w zakładzie A. GAŁECKIEJ, za pomocą tylko jednego centymetra.

**Książka za kop. 75** za pomocą której można się nauczyć krajać i szyć suknie, pod tytułem: **Wykład Nauki**

**Krojów, Strojów, szycia sukien i okryć damskich**, wyd. 8-me napisana przez A. GAŁECKĄ, autorkę wielu wydań, jest do nabycia we wszystkich księgarniach.

Skład główny w Zakładzie nauki. Ulica Krakowskie-Przedmieście Nr. 85. 3—3

Kto chce się ubrać tanie i wykwintnie, niechaj się uda

do Magazynów

# S. BIAŁOCHUBKA

Ś-to Krzyżka Nr. 23

i Bielańska, Hotel Paryzki

gdzie przy wielkim wyborze materiałów i ubiorów gotowych, można mieć ubranie wykonane w przeciągu 24 godzin.

Produkując en gros, magazyny Białochubka są w stanie oddawać wyroby swe **najtaniej** jak o tem przekonać się można na miejscu.

Próby, Cenniki, oraz sposób wzięcia sobie miary, wysyłają się bezpłatnie. 52-34

**Kupcom rabat!**

**Instytut D-ra Kadlera**

przyjmuje chorych syfilistycznych i skórnych, tak przychodnich jak i na stałe pomieszczenie, od 10 do 12 i od 4-5. Krakowskie Przedmieście 38.

## TANI — POLSKI MAGAZYN BŁAWATNY

pod firmą

**W. Kleczyński i S-ka** 6-2

w Resursie Obywatelskiej, Krakowskie-Przedmieście Nr. 58, poleca wielki wybór wyrobów krajowych od cen najniższych począwszy, jako też i nowości francuzkich tak kolorowych jak i czarnych i sprzedaje takowe, jak zawsze, po cenach bardzo niskich, czego dowodem poniżej umieszczony:

### CENNIK:

Wyroby krajowe w kratkę łokieć od kop. 13.

Materiały wełniane gładkie w różnych kolorach, łok. od kop. 20.

Materiały w kratkę podwójnej szerokości w dobrych gatunkach i pięknych deseniach, łok. po kop. 60.

Materiały czysto wełniane podwójnej szerok. łok. od kop. 70.

Kaszemiry czarne łok. po kop. 60. 70, 90, rs. 1, 1.15, 1.25, 1.35, 1.50 1.65, 1.80, 1.95, 2.25, 2.35.

Kretony, łokieć po kop. 10, 11, 12, 13, 14, 15, 16, 18, 19, 20.

Korciki 2 1/4 łok. szerok. łokieć po kop. 80, 90, rs. 1.25, 1.50, 1.60.

### Nowości francuzkie:

Voile Venitienne kolor., podwójnej szerok. łok. rs. 1.

Armur Nouveauté kolor., podwójnej szerok. łok. rs. 1.10.

Cheviot fantaisie kolor., podwójn. szerok. łok. rs. 1.20.

Tour d'Ay kolor., podwójnej szerokości, łok. rs. 1.35.

Joinville kolor., podwójnej szerok. łok. po rs. 1.45.

Voile fantaisie czarny, podwójnej szerok. łok. kop. 85.

Voile carré podwójnej szerokości, łokieć rs. 1.05.

Faillle de laine, podwójnej szerok. łok. rs. 1.10.

Mausseline de laine podwójnej szerokości, łok. rs. 1.25.

Crépe anglais podwójnej szerokości, łok. rs. 1.45.

Cachemire Valencienne podwójnej szerok. łok. rs. 1.50.

Grenadine damassé podwójn. szerokości, łok. rs. 1.60.

Cachemire d'été pojedynczej szerokości. łok. po kop. 55 i 65.

Grenadine fantaisie pojedynczej szerokości. łok. po kop. 70.

## SKŁAD PŁÓTNA, HAFTÓW

I FABRYKA BIELIZNY

# A. W. WILCZEWSKIEGO,

**NOWY-ŚWIAT 55,**

poleca w znacznym wyborze:

	od rs. k.
Płótna czysto lniane	16 — sztuka
prześcieradłowe	— 50 łokieć
Półpłótna	4 50 sztuka
Garnitury 6 osób.	4 50
12 osób.	10 50
Koszule męzkie prane	1 65 sztuka
Prześcieradła bez szwu	1 — sztuka
Ręczniki	4 50 tuzin
Skarpetki	4 50 tuzin
Pończochy	7 50 tuzin
Kaftaniki ciepłe	1 35 sztuka
Cachenez jedwabne	1 20 sztuka
Chustki kolorowe	— 15 sztuka
plócienne haft.	— 40 sztuka
batystowe	5 50 tuzin
Krawaty męzkie	— 30 sztuka
Zaboty	— 60 sztuka
Garnitury damskie	— 80 sztuka
koronkowe	— 1 — sztuka
damskie haft.	— 1 — sztuka
Firanki angielskie	— 30 łokieć
Perkale	— 10 łokieć
Dymki	— 17 łokieć
Barchany	— 20 łokieć
Kołdry pikowe	7 50 para
Bielizna gotowa damska i męzka, Negliże, Hafty, Firanki odpasowane etc., etc., od cen najniższych.	6-1

**CENY ŚCIŚLE STAŁE.**

## Pierwsze UZDROWISKO

w Bojarowie (godzina jazdy drogą Nadwiślańską z Warszawy do stacji Otwock, 4 pociągi dziennie), od chorób pochodzących z zakażenia krwi, od wszystkich słabości kataralnych, reumatycznych, chorób piersiowych, sercowych i nerwowych. Przyjmujemy tylko chorych o których przy pierwszym badaniu nabieramy przekonania że ich stanowczo wyleczymy, nie puszczając się na bezowocne próby. Honorarya nie od leczenia, lecz od wyleczenia. Szczegóły w broszurze o zdrowiu: „Jarosz i Jarstwo“, listownie lub osobiście porady w Warszawie co soboty i niedziele, Marszałkowska 12a, pierwsze piętro, mieszkania 2.

6-2 dr. med. St. Zdżarski. Właściciel Oskrajelto

Treść numeru. Na dzisiaj. — Głos rolnika (W sprawie nowej pożyczki.) — Wielki człowiek (ilustracja do gospodarki finansistów niemieckich), przez P... (d. e.) — Z Prus Królewskich, przez Nadwiślanina. (dok.) — Na posterunku feljton Kamiennego. — Ze stołu redakcyjnego. — Z listów do „Roli“. — Przed 100-ma laty. — Kronika bieżąca kraj. i zagran. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Pułkownik. Obrazek wiejski, przez Klemensa Junoszę.

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński.

Дозволено Цензурою. — Варшава 2 Мая 1884 г.

[Drukiem „WIEKU“ Nowy-Swiat Nr. 59.]

Do dzisiejszego N-ru dla prenumeratorów na prowincję, dołącza się „Cennik maszyn i narzędzi rolniczych domu handlowego H. Cegielski, Trylski i Ska“.